Tygodnik Polski

Warszawa 1986-03-16
Rok V
Cena zł 20
Nr 11(175)
PL ISSN 0138-0710
Nr ind. 37957

Tygodnik Podlaski

CHRZEŚCIJAŃSKIE PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

12

PRAWOSŁAWIE

PRZED KRZYŻEM

Biskup Jeremiasz

„Wtedy to wydał go im na śmierć krzyżową. Wzięli więc Jezusa i odprowadzili go. A On dźwigając krzyż swój, szedł na miejsce zwane Trupią Czaszką, co po hebrajsku zwie się Golgota, gdzie go ukrzyżowali a z nim innych dwóch, z jednej i z drugiej strony, a w pośrodku Jezusa” (Jan 19, 18-18).

Stoimy u Krzyża. Chwile stania i zamyślenia w obliczu Krzyża i Ukrzyżowanego wielu z nas przeżyło już nieraz. Nie tylko my. Wiele pokoleń chrześcijan już bez mała w ciągu dwóch tysiącleci przeżywało te chwile podobnie jak my. Nie tylko chrześcijan. Pytanie o sens śmierci Jezusa na Krzyżu nie było i nie jest obojętne również wielu, bardzo wielu ludziom innych religii i niewierzącym. Również oni nie mogą przejść obok Krzyża obojętnie. Już chociażby dlatego, że Krzyż jest dla nas chrześcijan, tak wielkim wydarzeniem.

Z całą pewnością można twierdzić, że będzie tak, dopóki istnieje ludzkość.

Zastanówmy się, dlaczego tak jest. Z czego wynika ta nieprzemijalność śmierci na Krzyżu Człowieka urodzonego w Betlejem, czyli kogoś z małego, peryferyjnego państewka, podporządkowanego potężnemu Imperium Rzymskiemu? Wiemy przecież, że nie była to jedyna śmierć na Krzyżu. Tysiące ludzi zmarło hańbiącą śmiercią niewolnika przed ukrzyżowaniem na Golgocie i po nim.

Historyk odpowie, że dlatego, iż na Golgocie umarł Człowiek, który dał początek potężnemu ruchowi religijnemu. Ruchu tego i jego instytucjonalnych przejawów nie można ignorować, ani w przeszłości ani teraz. Tyle historyk.

Kim jest jednak Ukrzyżowany dla nas? Jednym tchem odpowiemy: Pan nasz i Zbawiciel Jezus Chrystus. Czy jednak uświadamiamy sobie całą głębię tego wyznania? Pan nasz i Zbawiciel to Ten, Kto umarł tak haniebnie opuszczony? Wyznajemy więcej. Ten Człowiek jest wcielonym Bogiem, Bogiem-Człowiekiem, prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem. Bogiem, o którym powiadamy, że jest Stwórcą Wszechświata, wszystkiego, co istnieje, Wszechpotężny, Wszechmocny, Wszechobecny... Zatrzymajmy się tu. Czy nie głosimy rzeczy niemożliwej? Czy nie mają racji ci, którzy od dawna już mówią, że w najlepszym przypadku siejemy zgorszenie? A może trzeba się wręcz przyznać, że głupstwa i bzdury już od prawie dwóch tysięcy lat opowiadamy?

O, jak mocne musi być to zgorszenie i głupstwo, skoro trwa już tyle wieków! Jak piękne i zachwycające musi być, skoro tyle tysięcy oddało za nie swoje życie! A przecież często mieli inne wyjście. Mogli się przyznać, że się mylili. Zachowaliby nie tylko życie, często również bogactwo, znaczenie, sławę.

Przyjrzyjmy się Krzyżowi. Spróbujmy odtworzyć wydarzenia. Zdawałoby się, że jest to zadanie proste. Jeśli cokolwiek z Ewangelii pamiętamy dobrze, to już na pewno będzie w tym opis narodzenia Jezusa i Jego Ukrzyżowania.

Zwróćmy oczy nasze ku postaci Ukrzyżowanego. Jezus z Nazaretu, Bóg-Człowiek – jak trudno jest zgłębić sens Jego śmierci. To On nauczał i tysiące ludzi Go słuchało. On zmusił do milczenia faryzeuszy, saddyceuszy, uczonych w Piśmie, gdyż musieli przyznać Mu rację. To On uzdrawiał chorych, wypędzał demony, chodził po wodzie, triumfalnie wjechał do Jerozolimy, witany okrzykami „Hosanna Synowi Dawidowemu”.

Dlaczego kilka dni później tłum, a w nim również ci sami ludzie, wołają „ukrzyżuj Go”? Jaka jest nasza rola w tym wydarzeniu? Większość z nas potępia, oczywiście, czyn Sanhedrynu, Piłata, żołnierzy. Oburzamy się na przewrotność Izraelitów, którzy raz chcą obwołać Jezusa królem, a teraz zmienili zamiar i domagają się jego ukrzyżowania. W większości z nas tkwi głęboko przekonanie, iż na miejscu ich wszystkich postąpilibyśmy inaczej. Czyżby?

Zastanówmy się nad motywami decyji Sanhedrynu i Piłata, nad postawą tłumu i żołnierzy.

Sanhedryn podejmuje decyzję dlatego, iż chce uchronić naród wybrany przed interwencję Rzymian, która może sprowokować dalszą działalność Jezusa. Członkowie Rady Najwyższej doszli do przekonania iż „jeśli go tak zostawią, wszyscy uwierzą w niego; wtedy przyjdą Rzymianie i zabiorą naszą świątynię i nasz naród” (Jan 11,48). Dlatego „lepiej jest dla nas, by jeden człowiek umarł za lud, niż żeby wszystek ten lud zginął” (Jan 11,50). Obrona czystości religii, ochrona religii i ludu – to są główne motywy decyzji. A u nas? Czy mało jest w naszych Kościołach decyzji złych, krzywdzących ludzi i to najczęściej w imię dobra najwyższgo, w imię interesów Kościoła? Czy zupełnie wygasła mentalność godząca wiarę w Boga, Który jest Miłością, z bezwzględnym ukaraniem tych, którzy myślą inaczej?

Przedstawiciel władzy, której reakcji tak bardzo obawiał się Sanhedryn, wiedział doskonale, że Jezus był niewinny. Uczciwość kazała Piłatowi podjąć próbę uratowania Jezusa. Jednak pod naciskiem rezygnuje. Boi się o własną pozycję, nie chce mieć kłopotów z powodu kogoś, kto nie jest jego przyjacielem, krewnym, znajomym, kto go w gruncie rzeczy tak mało obchodzi, a kto mu zakłócił spokój. Przyzwoitość nakazywała okazać, że nie zgadza się, że jest przeciw. Ale obrona tego niewinnego nie wchodziła widać w rachubę. Trzeba byłoby przecież samemu się narazić. Sanhedryn mógły donieść cesarzowi i wówczas kariera znalazłaby się pod znakiem zapytania. Czy nasze postępowanie w podobnych wypadkach jest tak zupełnie inne?

Tłum Izraelitów przed pałacem, wołający „ukrzyżuj go” – to przecież ludzie, którzy dali posłuch swojej legalnej, najwyższej, religijnej władzy. Są więc to ludzie lojalni, dobrzy obywatele.

A cóż można powiedzieć o żołnierzach, wykonujących rozkaz? Wypełnili tylko rozkaz!

Czy można się dziwić uczniom Jezusa, że się rozpierzchli, z wyjątkiem jednego i kilku kobiet? Pozostała u Krzyża Matka Jego. Ona to wszystko widziała inaczej.

Czy możemy wszystkim im się dziwić, skoro my sami, wiele razy, zachowaliśmy się podobnie? Czy nie potępialiśmy wszystkich tych, którzy ośmielili się podważać prawdy nam najdroższe? Czy skłonni jesteśmy zrezygnować z własnej kariery i dobrobytu, wystawić na szwank dobro własnej rodziny dla kogoś, kto jest nam nieznany, a o kim mówią, że to jakiś dziwny człowiek? Czy nie jest naszym obowiązkiem posłuszeństwo władzom kościelnym szczególnie wówczas, kiedy bronić zdają się naszej wiary? Można by pytania tego rodzaju mnożyć bez końca.

Odpowiedź na te pytania nie jest jednak najważniejsza. Jest właściwie nawet niepotrzebna. Można przypuszczać, że dla Apostołów i dla wielu innych Izraelitów pytanie w obliczu Krzyża brzmiało inaczej. To jest też nasze główne pytanie: dlaczego On, który tak wiele razy okazał swoją moc, jest teraz tak słaby? Nie tylko sam dał się poniewierać i wystawił na śmierć, ale, co ważniejsze, wystawił na upadek, zwątpienie w sens dobra tylu ludzi? Przecież dla nich Krzyż oznaczał, iż nie było prawdą to, czego Jezus przedtem nauczał.

Człowiek chyba nigdy nie będzie mógł zgłębić tajemnicy śmierci Boga-Człowieka na Krzyżu. Jakkolwiek powidziano na ten temat wiele głębokich i pięknych słów. Jedno jest pewne. Golgota była logicznym i nieuniknionym następstwem całego życia Jezusa. Wiemy jednak równie pewnie, że nie była końcem życia Jezusa. Śmierć Go dotknęła i wzięła w swoje objęcia, nie mogła Go jednak utrzymać. Pan Życia pozostał sobą również w chwili śmierci. Śmierć miała do tej pory władzę nad człowiekiem. Cóż mogła jednak zdziałać wobec Boga-Człowieka? Tego Człowieka nie moga zwyciężyć, bo musiałaby sięgnąć Boga. Skoro jednak raz okazała się bezsilna, to znaczy, że stała się bezsilna również wobec tych, którzy w Chrystusa zostali wszczepieni.

To dlatego Apostoł Paweł woła: „niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z Krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa”... (Gal 6,14). Właśnie dlatego współukrzyżowanie z Chrystusem staje się początkiem życia. Śmierć staje się początkiem życia, bo przez śmierć już została zwyciężona!

Zmienia się sens cierpienia człowieka niewinnego, nawet jeśli jest to cierpienie aż do śmierci prowadzące. Uczestnicy cierpień Chrystusowych radują się, gdyż będą się radowali również podczas objawienia Jgo chwały. Przez Krzyż radość przyszła na cały świat!

Jeśli tak, to nawet wówczas, kiedy ogarnęła mnie ciemność samotności, ciemność opuszczenia przez Boga, kiedy modlitwa staje się niemożliwa i pustka śmierci zaczyna mnie wypełniać, to nawet wówczas nie jestem sam. W tej pustce słyszę głos z Golgoty: „Boże, Boże mój, czemuś mnie opuścił”. Wsłuchuję się w ten głos i dostrzegam, że to jest również mój głos. Nie jestem więc sam. Bóg jest ze mną. Więc okazuje się, że Krzyż jest tylko drogą ku Zmartwychwstaniu. Amen.



„Ukrzyżowanie”, szkoła moskiewska, koniec XIV w.

POCZĄTKI CHRZEŚCIJAŃSTWA NA PODLASIU

W związku z żywym zainteresowaniem naszych czytelników historią Kościoła prawosławnego w państwie polskim, czego wyrazem były odgłosy po publikacji cyklu artykułów Antoniego Mironowicza pt. „Prawosławie w Polsce”, chcielibyśmy kontynuować tę tematykę pod kątem prezentacji dziejów poszczególnych parafii. Największe zasługi w poznaniu dziejów prawosławia na obszarze Podlasia położył ks. Grzegorz Sosna, autor dwóch tomów „Bibliografii parafii prawosławnych na Białostocczyźnie”. Poniżej jako wstęp do cyklu „Prezentacje parafii prawosławnych” publikujemy fragmenty syntetycznego opracowania historii Kościoła prawosławnego na Białostocczyźnie autorstwa ks. Grzegorza Sosny. (Red.)

Początki chrześcijaństwa na obszarze Białostocczyzny są ściśle związane z obrządkiem wschodnim i wpływami kultury bizantyjskiej. Na przełomie XI i XII wieku ziemie te znajdowały się we władaniu książąt ruskich, stąd też chrześcijaństwo docierało na Podlasie poprzez państwo kijowskie. W XIII wieku obserwuje się dynamiczny rozwój osadnictwa ruskiego między rzekami Bug i Narew. Ważnymi ośrodkami chrześcijaństwa wschodniego w tym okresie były grody Drohiczyn, Mielnik, Bielsk Podlaski i Suraż. Osadnictwo to, posuwając się wzdłuż rzeki Bug, osiągnęło w kierunku zachodnim dorzecze Nurca, zaś wzdłuż rzeki Narew doszło do wysokości Tykocina. Podlasie graniczyło od północy z ludami prusko-jaćwieskimi, na zachodzie z Mazowszem, na północnym wschodzie z Litwą i na południowym wschodzie z Rusią. Pod koniec XI wieku wzmogły się najazdy Jaćwingów na Ruś i Mazowsze. Podlasie, przez które przechodziły najazdy jaćwieskie, zaczęło spełniać ważną rolę strategiczną. W celu zabezpieczenia się przed najazdami książęta ruscy wznieśli wiele grodów będących ośrodkami koncentracji sił militarnych przeciw Jaćwingom. Taką rolę pełniły grody: Suraż, Brańsk, Mielnik, Drohiczyn. Równolegle z kolonizacją ruską następowała kolonizacja mazowiecka. Znad Świecka posuwała się ona w kierunku Nurca, a znad Wizny w kierunku rzeki Biebrzy na północ. Należy zaznaczyć, że osadnictwo ruskie rozwijało się także znad Niemna w kierunku zachodnim. W XII–XIII w. nastąpiło przemieszanie osad ruskich i mazowieckich na dość znacznej przestrzeni.

Dokończenie na str. 7



Prof. Bazyli Czeczuga

Fot. Jan Wirski

Prof. dr hab. Bazyli Czeczuga jest biologiem o światowej sławie. Swój autorytet naukowy budował trzydziestoletnią pracą w Zakładzie Biologii Ogólnej Akademii Medycznej w Białymstoku, najpierw pod kierunkiem niezapomnianego profesora Witolda Sławińskiego, a następnie jako kierownik tego Zakładu.

Studia uniwersyteckie – przyrodnicze – odbywał w Związku Radzieckim, w Mińsku. Skończył je w 1956 roku. Od tej pory poświęcił się pracy naukowej i działalności społecznej. W dotychczasowym dorobku badawczym ma ponad 350 samodzielnych, odkrywczych i cenionych prac naukowych, które w większości zostały opublikowane w zagranicznych czasopismach specjalistycznych.

Prof. B. Czeczuga wchodzi w skład wielu komitetów naukowych PAN, jest też członkiem rzeczywistym Nowojorskiej Akademii Nauk. O jego renomie naukowej świadczą m.in. noty biograficzne w licznych encyklopediach o zasięgu międzynarodowym: „Who's Who in World" („Kto jest kim w świecie") – wydawanej cyklicznie w USA, „World Who's Who in Science" („Kto jest kim w nauce na świecie") – również w USA, „Men of Achievement" („Ludzie sukcesów") – Anglia i „International Book of Honor" („Międzynarodowa księga zasłużonych"), wydana w USA.

Od 9 maja 1984 roku prof. B. Czeczuga pełni obowiązki przewodniczącego Białostockiego Komitetu Obrońców Pokoju.

POKÓJ JEST DOBREM NAJWYŻSZYM

Rozmowa z prof. BAZYLIM CZECZUGĄ

Jan Wirski – Panie Profesorze, czy zgodzi się Pan, aby myśl zawarta w słowach: „Pokój jest dobrem najwyższym" towarzyszyła naszej rozmowie?

Prof. Bazyli Czeczuga – Oczywiście, ta właśnie myśl powinna stać się przewodnią w życiu każdego z nas, każdej rodziny. Powinna być siłą napędową działania partii politycznych, stowarzyszeń i organizacji, nie mówiąc już o przywódcach państw czy o dostojnikach kościelnych.

Ludzie zbyt często nie zdają sobie sprawy z wagi pewnych słów, uważają je, jakże niesłusznie, za zwykłe slogany. Na przykład pokolenie dzisiejszych nastolatków uważa pokój za rzecz tak oczywistą, że wizja jakiegokolwiek jego zakłócenia graniczy w ich pojęciu z niemożliwością. A przecież na świecie nawet i teraz tlą się w różnych rejonach świata mniejsze lub większe zarzewia wojenne.

Każdy człowiek, poza problemami zawodowymi czy troskami codziennej egzystencji, ma jakieś, najważniejsze dla siebie, plany natury osobistej. Ale wszystko, co się wiąże z przyszłością, wymaga zapewnienia spokoju i poczucia wewnętrznego bezpieczeństwa.

– Czy te właśnie przesłanki skłoniły Pana do przyjęcia społecznej funkcji przewodniczącego Białostockiego Komitetu Obrońców Pokoju?

– Nie jest tajemnicą, że pełnię szereg funkcji społecznych, przede wszystkim w macierzystej uczelni, gdzie jestem przewodniczącym Rady Pedagogicznej I roku i opiekunem I roku Wydziału Lekarskiego AMB, członkiem Senackiej Komisji d/s Nauki, prezesem trzech towarzystw naukowych. Udzielam się poza Akademią – w PAN-ie w Komitecie Ekologii, Komisji Hydrobiologii; jestem prezesem Białostockiego Towarzystwa Naukowego i przewodniczącym Komisji Nauki przy Prezydium Wojewódzkiej Rady PRON w Białymstoku. Dochodzą do tego obowiązki nauczyciela akademickiego i kierownika placówki naukowo-dydaktycznej. Ale chociaż tzw. wolnego czasu mam rzeczywiście niewiele, funkcję przewodniczącego Białostockiego Komitetu Obrońców Pokoju przyjąłem jako zaszczytny obowiązek. Wyznawane przeze mnie idee pacyfistyczne nie pozwoliły mi odrzucić tej propozycji. Więc i na tę działalność musiałem wygospodarować czas.

– Jakich ludzi skupia ruch obrońców pokoju na Białostocczyźnie?

– Ruch obrońców pokoju na Białostocczyźnie w zorganizowanej formie, pod postacią Białostockiego Komitetu Obrońców Pokoju, istnieje od 9 maja 1984 roku. Objął on swoim zasięgiem szerokie rzesze społeczne. Ludzi w różnym wieku, o różnych zapatrywaniach na świat, zawodach, pochodzących z różnych środowisk. Na przykład jest wśród nas działacz polityczny, sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku i wiceprzewodniczący WRN – Mikołaj Kozak; jest znany pisarz Aleksander Omiljanowicz, duchowy przywódca licznej rzeszy wyznawców prawosławia, biskup białostocki i gdański, Sawa; jest poseł na sejm PRL i przewodniczący Białostockiego Oddziału ChSS – mgr inż. Eugeniusz Czykwin. Obowiązki sekretarza BKOP przyjęła na siebie znana w Białymstoku dziennikarka, zastępczyni redaktora naczelnego „Gazety Współczesnej" – Krystyna Konecka. Mamy w składzie Komitetu również byłego – obecnie emerytowanego – wicewojewodę białostockiego Leopolda Rybakiewicza; jest weteran ruchu robotniczego, Budowniczy Polski Ludowej – Stanisław Kudła, a także przedstawiciel środowiska kombatanckiego, były żołnierz, uczestnik II wojny światowej – Mikołaj Kiryluk. Wszyscy jesteśmy przekonani, że nie ma w życiu człowieka ważniejszej sprawy od zachowania pokoju na Ziemi. Wojna oznaczałaby powszechną zagładę ludzkości.

– Jak Pan ocenia rolę Kościoła prawosławnego na Białostocczyźnie w dążeniu do utrwalenia pokojowej egzystencji narodów?

– Kościół prawosławny na Białostocczyźnie od samego początku włącza się aktywnie do ruchu w obronie pokoju. Szczególnie Jego Ekscelencja ks. biskup Sawa jest bardzo aktywnym członkiem prezydium Białostockiego Komitetu Obrońców Pokoju. Był on inspiratorem zorganizowania w Białymstoku we wrześniu ubiegłego roku Konferencji na temat „Chrześcijanie Białostocczyzny na rzecz Pokoju", konferencji z udziałem licznych gości zagranicznych.

Chciałbym wyrazić głęboki szacunek i uznanie biskupowi Sawie i całej społeczności prawosławnej za godną naśladowania postawę, za zrozumienie potrzeby dnia dzisiejszego i troskę o przyszłość.

– Czy zdaniem Pana Profesora istnieje związek pomiędzy pokojem społecznym w kraju a pokojem między narodami?

– Wydaje mi się, że działa tu ten sam mechanizm, co w każdej rodzinie. Zły nastrój jednego z jej członków udziela się wszystkim domownikom.

Przy współczesnych środkach błyskawicznej informacji społeczeństwa poszczególnych krajów oddziałują na siebie w poważnym stopniu. Dlatego pokój społeczny w danym kraju w pewnym stopniu wpływa na kraje ościenne. Kiedy wchodzi w grę naruszenie pokoju, ludzie stają się wówczas czujni i solidarni, natychmiast wyostrzają swoją uwagę, aby najmniejszy złowrogi fakt nie umknął ich uwadze.

– Czy nasze społeczeństwo uświadamia sobie, że o pokój trzeba walczyć?

– Stopień uświadomienia społeczeństwa naszego regionu jest zróżnicowany. Starsze pokolenie bardziej uświadamia sobie zagrożenia. Młodzież natomiast często nie zdaje sobie sprawy z zależności między możliwością realizacji własnych aspiracji życiowych a wyścigiem zbrojeń lub rozbudzaniem psychozy wojennej.

– Wiadomo, że Pan, Profesorze, utrzymuje szerokie kontakty z uczonymi w różnych krajach. Czy wśród nich zauważa się zrozumienie, że światu zagraża zagłada nuklearna?

– Społeczność uczonych, zresztą jak każda inna społeczność, nie jest jednorodna. Są różni uczeni. Z tytułu moich zainteresowań naukowych utrzymują kontakty głównie z biologami, ekologami, a ta grupa uczonych nastawiona jest zdecydowanie negatywnie nawet do pośrednich zagrożeń związanych z wojną. Znane są przecież raporty uczonych o skutkach wojny nuklearnej, sporządzane na zlecenie Sekretariatu ONZ. Liczne zastępy uczonych i intelektualistów skupia „Ruch Paquosh". Odwołałbym się także do materiałów z Kongresu Intelektualistów, który w styczniu br. odbył się w Warszawie.

Uczeni, zwłaszcza ci najbliżsi mojej dziedzinie badawczej, coraz częściej artykułują swój niepokój o losy świata i o zachowanie dla przyszłych pokoleń bogactw naturalnych naszej Ziemi. Ten głos musi być wysłuchany!

– Jak Pan – uczony – ocenia ewentualne skutki, nawet ograniczonej wojny nuklearnej?

– Chyba większość dotychczasowych katastrof wojennych zaczynała się od małych lokalnych konfliktów. Uważam, że nie może być mowy o żadnych ograniczonych wojnach nuklearnych. Od ograniczonej wojny nuklearnej do wojny globalnej jest tylko krok. Każdy najmniejszy atak nuklearny wywołałby natychmiastową reakcję łańcuchową – aż do unicestwienia cywilizacji ziemskiej. A przykładów ilustrujących skutki, nawet ograniczonej wojny nuklearnej, do dnia dzisiejszego dostarczają nam Hiroszima i Nagasaki, gdzie nieustannie powiększa się tragiczny bilans amerykańskiego bombardowania atomowego.

– Człowiekowi po to dany jest rozum, aby zdawał sobie sprawę ze skutków takiego czy innego działania. I sądzę, że już wkrótce zwycięży przekonanie, iż w wojnie nuklearnej nie ma o co walczyć, bo w takiej wojnie nie może być zwycięzcy. Nigdy nie godziłem się na wykorzystywanie dorobku geniuszu ludzkiego przeciwko człowiekowi. Robi zatem wszystko, co w mojej mocy, aby chociaż w minimalnym stopniu zmienić ten katastroficzny obraz świata. Dlatego, między innymi, podjąłem się sprawowania funkcji przewodniczącego BKOP.

– Jak Pan ocenia rozwój procesu pokojowego współistnienia narodów i państw w najbliższej perspektywie?

– Jestem optymistą. Uważam, że nie dojdzie do konfliktu nuklearnego, że zwycięży rozsądek. Pora zająć się innymi nękającymi ludzkość problemami, chociażby takimi jak głód, degradacja środowiska ekologicznego, choroby cywilizacyjne i plagi społeczne. Pora pomyśleć o odrodzeniu moralnym.

– Dziękuję za to spotkanie, a zwłaszcza za słowa otuchy i optymizmu.

– Starajmy się przede wszystkim o pokój w naszych sercach i umysłach, a wówczas łatwiej nam będzie zachować pokój między narodami. Przecież rok 1986 jest Rokiem Pokoju.

Rozmawiał Jan Wirski

BYĆ KOBIETĄ

Rozmowa z dr LOIS WILSON – wiceprezydentem Światowej Rady Kościołów

Lois Wilson jest drobną, energiczną kobietą. Urodziła się i mieszka w Toronto (Kanada). Jest żoną pastora Zjednoczonego Kościoła Kanady, matką i babcią. Po studiach została również wyświęcona na pastora. Od 1976 do 1979 roku była pierwszą kobietą prezydentem Kanadyjskiej Rady Kościołów, a w latach 1980–82 piastowała najwyższy urząd – Przewodniczącego Zjednoczonego Kościoła Kanady. Lois Wilson została wybrana na wiceprezydenta Światowej Rady Kościołów na Zgromadzeniu Ogólnym w Vancouver w 1983 roku. Działalność ekumeniczną i kościelną łączy z pracą zawodową, pracuje jako nauczycielka.

Udzieliła nam wywiadu w Buenos Aires, w Argentynie, podczas obrad Centralnego Komitetu Światowej Rady Kościołów latem 1985 roku.

Mirosław Matreńczyk – W kwietniu była pani gościem Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Co w Prawosławiu zrobiło na pani największe wrażenie?

Lois Wilson – Siła Liturgii Świętej. Liturgia przemawia do wszystkich naszych zmysłów. Zauważyłam, że absorbuje ona całą naszą osobę. Wszystkie zmysły są zaangażowane w różne czynności liturgiczne.

Prowadziliśmy otwarty dialog z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym, poruszając wiele ważnych zagadnień. Dyskutowaliśmy o stanie stosunków między Kościołami, o edukacji ekumenicznej i programie szkół teologicznych, o prawach człowieka, o efektach działalności Ś.R.K. w Kanadzie i na świecie, o pokoju, o roli kobiet, o znaczeniu tradycji w Kościele.

– Jakie cele stawia sobie Ś.R.K. w pracy z kobietami?

– Dążymy do rozwoju kobiecych zdolności przywódczych i do podniesienia roli kobiet. Kobiety są wciąż jeszcze zbyt mało reprezentowane na forum różnych organizacji. Światowa Rada Kościołów zachęca do studiów nad religią i kulturą, ponieważ pozwala to lepiej zrozumieć przyczyny, które spowodowały, że kobiety stały się „obywatelami drugiej kategorii". Chcemy zobaczyć, jak Ewangelia zmieni ich pozycję i pozwoli kobietom czynnie uczestniczyć w życiu Kościoła.



Dr Lois Wilson

Konferencja poświęcona sprawom kobiet odbyła się w lipcu ubiegłego roku w Nairobi. Przedyskutowano na niej wiele zagadnień dotyczących udziału i roli kobiet we współczesnym świecie. Ś.R.K. popiera starania kobiet na rzecz równego dostępu do opieki zdrowotnej. Chcemy zachęcić kobiety do aktywniejszego angażowania się w ruchu pokojowym.

– Jak czuje się pani jako jedna z pierwszych kobiet sprawujących funkcję prezydenta Ś.R.K.?

– W Vancouver w 1983 roku 50 proc. ogółu wybranych prezydentów stanowiły kobiety. Moją rolą jest propagowanie założeń Ś.R.K. na różnych kontynentach oraz reagowanie i odpowiadanie na rozmaite potrzeby ludzkie. Przypuszczam, że dla wielu uosabiam „ideę kobiety".

– Czego życzy pani kobietom?

– Moim pragnieniem jest, aby kobiety na równi z mężczyznami mogły uczestniczyć we wszystkich aspektach życia Kościoła i społeczeństwa. Są przecież w stanie wnieść swój wkład w rozwój ludzkości i świata.

– A polskim kobietom w szczególności?

– Chciałabym życzyć, aby były w pełni świadome i poinformowane o działalności kobiet w innych ośrodkach, kulturach i społeczeństwach. Aby mogły się uczyć od innych kobiet zaangażowania, by wyraźnie widziały cel swojego życia.

Rozmawiał: Mirosław Matreńczyk

NIE MA KOMPROMISU ZE ZŁEM

Mówi Metropolita Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego – BAZYLI



Fot. Włodzimierz Wasyluk

Jesteśmy świadkami nadzwyczajnych wydarzeń i epokowych przemian na świecie. Druga wojna światowa dokonała tak wielkich przeobrażeń w każdej dziedzinie życia poszczególnych narodów i wielu pojedynczych ludzi, że nie sposób tych zmian zsumować ani dokonać ich solidnej oceny. Możemy jednak zwrócić uwagę na dwa nurty. Pierwszy, odnoszący się do rozwoju i postępu na rzecz życia, drugi, zmierzający do rozwoju i ogromnych odkryć na rzecz śmierci. Inaczej mówiąc, świat stoi wobec wyboru życia lub śmierci.

25 lat temu, na Konferencji Pokojowej w Pradze, jeden z intelektualistów, mówiąc o tragedii Hiroszimy, postawił między innymi pytanie: czy człowiek nie przekroczył czasem swoich uprawnień danych mu przez Stwórcę? Bo jeśli tak, to bardzo łatwo może zgotować sobie zgubę i światu przynieść zagładę! Słowa te właściwie spełniły się już w pierwszym etapie bezprawnego „buszowania" człowieka w świecie. Zagłada stała się czymś bliskim. Chmura atomowa, która nam, ludziom dobrej woli, przesłania słońce radości i życia, napełnia nas grozą apokalipsy. Tymczasem wszystko zależy już tylko od nie przewidzianego wypadku, pomyłki komputera czy innych elektronicznych urządzeń, od pomyłki jakiegoś nieopanowanego człowieka czy szaleńca...

Grzyb Hiroszimy i Nagasaki, złowieszczy grzyb zagłady wciąż stoi nam przed oczami i nie zostanie wymazany z historii ludzkości tak długo, jak długo będzie ona istnieć. Jest to straszna hańba i niewybaczalny grzech, pomagający nam jednak spojrzeć prawdzie w oczy i zadać sobie pytanie: dokąd zmierza ten świat, który przekroczył dane mu przez Boga uprawnienia?

Wyprodukowano już broni nuklearnej tak wiele, że można by świat zniszczyć wielokrotnie. Arsenały tej broni są tak przepełnione, że w przypadku użycia zaledwie kilku jej procent, wybuch mógłby spowodować tzw. atomową zimę. Glob ziemski pokryłaby gruba warstwa czarnej chmury, przysłaniając słońce i tamując dopływ ciepła i potrzebnych do życia promieni. Powstały w ten sposób chłód przesunąłby się do strefy tropikalnej i nawet gdyby wybuch nie sięgnął tak daleko, również tam zmarłoby życie. Różnica temperatur na globie ziemskim spowodowałaby powstanie huraganów i sztormów, które dopełniłyby zniszczenia wszystkiego, co pozostałoby ewentualnie przy życiu.

Taki byłby koniec naszego życia na ziemi i koniec zadufanego w sobie człowieka. Gdyby kiedyś, po setkach czy tysiącach lat, ktoś rozwiązał zagadkę tej strasznej katastrofy, mógłby wznieść pomnik z napisem: Tak zakończył swe dzieje zarozumiały człowiek, który uważał się za największego mędrca, a poprzez swe zaślepienie stał się największym głupcem. Zamiast bronić życia, zgotował śmierć, sprzeniewierzając się posłannictwu przekazanemu mu przez Boga Stwórcę.

Nasza chrześcijańska gorliwość nie może do tej katastrofy dopuścić. Nie ma kompromisu ze złem. Jedynym środkiem jest bezwzględna walka z nim. Chrześcijanin wierzy, że zło nie może zwyciężyć świata, gdyż Chrystus powiedział: *„Jam zwyciężył świat"* (J 15,33).

O tym zagrożeniu należy więc mówić śmiało i donośnie, tak aby wszyscy słyszeli i wiedzieli. By ludzie uświadomili sobie grozę tej strasznej katastrofy, wobec której stoimy. Tutaj nie może mieć miejsca przysłowiowe igranie z ogniem.

Dla nas, chrześcijan, niebo zawsze było, jest i pozostanie symbolem oraz inspiracją wszystkiego, co Boże, doskonałe i najlepsze; ośrodkiem nadziei i szczęścia w życiu wiecznym przed obliczem Boga. Chrystus „zstąpił z nieba", dokonał zbawienia, wstąpił do nieba i zanim odszedł, powiedział: *„Przyjdę powtórnie i wezmę was do siebie abyście byli tam, gdzie Ja jestem"* (J 14,3). Tymczasem dziś słyszymy o „wojnach gwiezdnych". Niebo zaprzecza swej odwiecznej symbolice. Już nie tylko obok nas, ale i ponad nami czai się zagłada. Z nieba może przyjść nieszczęście. Po niebie – mówiąc językiem współczesnym: w kosmosie – krążą wokół Ziemi złowieszcze satelity, które spowodowały już skażenie sterylności przyziemnej sfery kosmosu.

Punkt, w którym sytuacja świata każe nam uzmysłowić sobie jego dążenia do samozagłady, można by określić jako *reductio ad absurdum*. Człowiek XX wieku skaził wodę w morzu, jeziorach i rzekach, zatruł powietrze, przeniósł swe brudy w kosmos... W taki sposób upadkiem kończy się jego dążenie do panowania nad światem bez Boga.

Ale nasz zmysł chrześcijański każe nam patrzeć w przyszłość z nadzieją: nie bać się i nie lękać; wierzyć we Wszechmiłościwego Boga Ojca, Wszechmiłującego Boga Syna, Jezusa Chrystusa i Wszechpocieszyciela Boga Ducha Świętego. Jako chrześcijanie możemy spojrzeć na świat oczyma ufającego dziecka, modląc się „przyjdź królestwo Twoje! Bądź wola Twoja!"

Zadaniem naszym jest też działać na rzecz pokoju i miłości między ludźmi. Nieraz wydaje się, że słyszymy znane nam z Ewangelii słowa: *„Panie, czy chcesz, a powiemy, żeby ogień spadł z nieba i zniszczył ich?"* (Łk 9,54). Lecz jako chrześcijanie musimy usłyszeć i słowa Chrystusa: *„Nie wiecie, czyjego ducha jesteście"*. Kto pragnie zniszczenia, zagłady, jest w stanie śmierci. Kto nienawidzi, jest w stanie śmierci duchowej. *„Każdy, kto nienawidzi brata swego, jest zabójcą, a żaden zabójca nie ma w sobie życia wiecznego"* (1 J 3,15).

Mówimy, że świat powinien opamiętać się i zastanowić, dokąd zdąża. Lecz to opamiętanie musi zacząć się od każdego człowieka.

Notował Stanisław Karnacewicz

POCZĄTKI CHRZEŚCIJAŃSTWA NA PODLASIU

Dokończenie ze str. 5

Kolonizacja ruska i mazowiecka znacznie różniły się między sobą. Kniaziowie ruscy osiedlali bojarów na prawie feudalno-wojennym, a chłopów na zasadzie poddaństwa. Książęta mazowieccy natomiast nadawali ziemie osadnikom osobiście wolnym, najczęściej kmiecego pochodzenia, których jedyną powinnością była służba wojskowa. Wskutek tego kolonizacja ruska wytworzyła rozległe królewszczyzny z ludnością poddaną, zaś kolonizacja mazowiecka – późniejsze skupiska własności drobnoszlacheckiej. Do XIV w. najintensywniejsza była kolonizacja Podlasia i Wołynia, dlatego pierwotna organizacja miast Bielska, Drohiczyna, Mielnika, Brańska i Suraża była ruska.

W XIV w. Podlasie znalazło się w granicach państwa litewskiego. Kolejne unie polsko-litewskie przyczyniły się do latynizacji Litwy, a szczególnie najdalej wysuniętej na zachód rubieży tego państwa – Podlasia. W XV i XVI w., w wyniku nadawania miastom podlaskim prawa magdeburskiego, rozwoju stosunków handlowych z Koroną i miastami pruskimi oraz ekspansji katolicyzmu, zmienił się ich charakter. Prawo, gospodarka i wygląd tych miast zaczęły opierać się na wzorcach zachodnioeuropejskich. Już w XIV wieku ukształtowała się dwuwyznaniowa struktura ludności. Katolikami byli przeważnie kupcy i rzemieślnicy pochodzenia polskiego lub niemieckiego.

Po unii w Krewie w 1385 r., w wyniku zobowiązań koronacyjnych Jagiełły, Litwini stracili prawo zawierania małżeństw według obrządku wschodniego. Faworyzowany przez władcę katolicyzm stawał się wyznaniem litewskiej elity rządzącej. W XV i XVI w. część szlachty ruskiej ze względów politycznych i koniunkturalnych również porzuciła prawosławie, przechodząc na katolicyzm. W przypadku możnowładców stwarzało to dogodne możliwości w karierze politycznej. Na przełomie XV i XVI wieku nowa fala osadnictwa polskiego dotarła do linii wyznaczonej przez miejscowości: Ogrodniki, Siemiatycze, Boćki, Bielsk, Strabla. Było to ostateczne ukształtowanie się granicy etnicznej i kulturowej. Na wschód od tej linii istniała zdecydowana przewaga elementu ruskiego, na zachód zaś wysuwała się przewaga elementu polskiego. Podział ten przetrwał w niewiele zmienionym kształcie do dziś.

W 1569 r., po unii lubelskiej, Podlasie zostało włączone do Korony i podzielone na trzy ziemie: drohicką, mielnicką i bielską. Ziemia bielska obejmowała na zachodzie obszar z Surażem, Brańskiem i Tykocinem; na północy w jej skład wchodziły takie miejscowości, jak: Goniądz, Rajgród i Augustów.

W granicach Podlasia mieścił się zatem cały obszar dzisiejszej Białostocczyzny. Dzieje polityczne tych ziem kształtowały historię Kościoła prawosławnego na ich obszarze.

Ze względu na skromny zakres badań historycznych i archeologicznych oraz niewielką liczbę źródeł pisanych pochodzących z XI-XV wieku, wiedza nasza o przeszłości Podlasia i tym samym o historii Kościoła prawosławnego na jego obszarze zawiera ogromne luki. Należy sądzić, że pierwsze cerkwie powstawały wraz z postępującą kolonizacją ruską, kościoły katolickie zaś wraz z kolonizacją mazowiecką. Nieco informacji o dziejach prawosławia na Podlasiu dostarczają latopisy ruskie. Latopis wołyński mówi o istnieniu w 1240 r. cerkwi w Drohiczynie pod wezwaniem Bogurodzicy. Badacz dziejów Podlasia, Aleksander Jabłonowski, stwierdza, że tam gdzie istniała jakaś osada czy zameczek, tam też z pewnością budowano cerkiew (A. Jabłonowski, „Polska pod względem geograficznym i statystycznym", t. VI, cz. II, W-wa 1909, s. 230). W wielu miejscowościach także obecnie używa się określenia „cerkwisko" na oznaczenie jakiegoś miejsca, jak również dziś jeszcze po lewej stronie rzeki Bug i prawej stronie rzeki Nurzec można spotkać nazwy miejsc i miejscowości z przymiotnikiem „ruski". Świadczy to o istnieniu ruskiego osadnictwa daleko na zachód od obecnych ziem etnicznie ruskich. W nazewnictwie osad mazowieckich zakładanych w sąsiedztwie osad ruskich bardzo często występuje przymiotnik „kościelny".

W XV wieku w poszczególnych miastach istniało już po kilka cerkwi: w Drohiczynie 7, w Bielsku 5, w Surażu i Mielniku po 3. Świadczy to nie tylko o strukturze wyznaniowej tych miast, lecz także o zamożności mieszkańców. Fundatorami poszczególnych cerkwi byli bojarzy, bogaci mieszczanie, kandydaci na parochów, a najczęściej jakaś społeczność wiejska lub miejska. Prawdopodobnie w XV wieku sieć parafii prawosławnych obejmowała obszar całego Podlasia. Brak źródeł nie pozwala na odtworzenie sieci placówek parafialnych z uwzględnieniem poszczególnych miejscowości.

Charakterystyczne dla Podlasia jest to, że nowo powstające kościoły katolickie były wznoszone pod tym samym wezwaniem co istniejące w danej miejscowości cerkwie. Również święta parafialne obchodzone przez obie grupy wyznaniowe były poświęcone tym samym świętym. Najczęściej kościoły i cerkwie istniały pod wezwaniem Św. Trójcy (Drohiczyn, Siemiatycze, Niewodnica) i Zaśnięcia NMP (Boćki, Narojki, Zabłudów).

Do XVI wieku brak informacji świadczących o istnieniu poważniejszych konfliktów na tle różnic wyznaniowych. Skromny stan wiedzy o tym okresie nie pozwala na dokładną analizę stosunków między grupami ludzi o odmiennej tradycji, kulturze, mowie i wyznaniu. Wydaje się, że układały się one na ogół poprawnie.

W 1596 r. część biskupów prawosławnych podpisała akt unii (zjednoczenia) z Kościołem katolickim. Na pograniczu rusko-polskim, w tym również na Podlasiu, rozpoczęło się wprowadzanie unii w życie.

ks. Grzegorz Sosna

PARAFIA PRAWOSŁAWNA W STAROSIELCACH

Jedną z sześciu parafii prawosławnych Białegostoku jest parafia pod wezwaniem Zaśnięcia NMP w Starosielcach. Pragniemy zapoznać czytelników naszego pisma z jej historią.

STAROSIELCE w XV wieku należały do nielicznych wsi i dworów tworzących wyspy osadnicze, rozrzucone w Puszczy Bielskiej. Podlegały one władzy namiestników starych grodów ruskich: Suraża i Bielska.

Najstarszymi osadami położonymi na obszarze obecnego Białegostoku były ruskie wsie Starosielce i Horodniany, wymienione pod tymi nazwami już w 1533 roku. Starosielce weszły w obręb nadania, które z rąk Wielkiego Księcia Zygmunta Kiejstutowicza lub Kazimierza Jagiellończyka otrzymał Jakub Raczko Tubotowicz, jeden z możnowładców litewskich.

Jakub Raczko Tubotowicz założył dwór nad rzeką Białą. Przy nim powstała wieś, którą od nazwy rzeki nazwano „Białystok". Dawną osadę chłopską w dalszym ciągu nazywano Starosielcami, czyli Starą Wsią. Wchodziła ona w skład dóbr białostockich.

Po drugiej wojnie światowej Starosielce stanowiły odrębne od Białegostoku miasteczko, zwane Osiedlem Kolejowym. Pierwszą świątynią prawosławną w Starosielcach była cerkiew pod wezwaniem św. św. Cyryla i Metodego, Apostołów Słowian, wzniesiona w 1900 roku. W rok później na cmentarzu wybudowano murowaną kaplicę pod wezwaniem Zaśnięcia NMP. Proboszczem powstałej parafii został ks. Piotr Tyczynin. W czasie pierwszej wojny światowej duża część ludności prawosławnej wyemigrowała w głąb Rosji. Mimo trudnych warunków parafia nie przestała istnieć. Było to zasługą proboszcza ks. Włodzimierza Drużyłowskiego.

W 1919 r. cerkiew pod wezwaniem św. św. Cyryla i Metodego, dom parafialny i zabudowania gospodarcze zostały rewindykowane na rzecz Kościoła rzymskokatolickiego. Od tego czasu parafia w Starosielcach przestała istnieć jako samodzielna i weszła w skład parafii św. Mikołaja w Białymstoku. W 1928 r. dzięki staraniom proboszcza parafii prawosławnej w Goroszczy, ks. Wiaczesława Łopatińskiego i mieszkańców Starosielc, kaplica cmentarna została powiększona i stała się świątynią parafialną. Proboszczem ponownie otwartej parafii został mianowany ks. Wiaczesław Łopatiński, który wydatnie przyczynił się do jej odrodzenia.

W latach 1930-1935 obowiązki duszpasterskie w parafii w Starosielcach pełnili: ks. Włodzimierz Gorustowicz, ks. Leonid Naumow oraz ks. Wiaczesław Rafalski.

W najtrudniejszych latach okupacji niemieckiej, 1941-1944, proboszczem w Starosielcach był ks. Mikołaj Batalin. W czasie działań wojennych świątynia parafialna została uszkodzona. Po zakończeniu II wojny światowej funkcję proboszcza w parafii Zaśnięcia NMP pełnili: ks. Mikołaj Pasternacki (1944-46), ks. Michał Kalin (1946-48), ks. Stefan Sorokosz (1948-54). W okresie tym, dzięki staraniom całej społeczności parafialnej, życie powróciło do normy. W 1959 r. został powiększony cmentarz parafialny. W 1961 r. przeprowadzono prace renowacyjne. W związku ze wzrostem liczby wiernych konieczną stała się budowa nowego, większego obiektu. Rozpoczęły się więc starania o zezwolenie na budowę. Parafia potrzebowała energicznego duszpasterza, gdyż obszar pracy był bardzo rozległy.



Dnia 12 maja 1966 roku proboszczem parafii zostaje mianowany młody duszpasterz ks. Michał Chomczyk, urodzony 14 lipca 1932 roku w bogobojnej rodzinie prawosławnej w Ostrowiu Północnym k/Sokółki. Prawosławne Seminarium Duchowne ukończył w Warszawie w 1955 r., a Chrześcijańską Akademię Teologiczną, ze stopniem magistra teologii, w 1965 roku. Dzięki staraniom proboszcza w roku 1972 w Starosielcach odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę nowej świątyni pod wezwaniem Zaśnięcia NMP, a w siedem lat później – 27 maja 1979 r. – miało miejsce uroczyste poświęcenie nowej cerkwi. Dokonał tego ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej – arcybiskup Nikanor. Radość wśród wiernych była ogromna, lecz pracowity duszpasterz nie zamierzał poprzestać na jednym ukończonym dziele. Uporządkował posesję i cmentarz, zasadził krzewy i drzewa owocowe. Doprowadził kancelarię i archiwum do należytego porządku. Ożywił punkt katechetyczny. W opinii wiernych parafii jest dobrym duszpasterzem, wspaniałym nauczycielem i katechetą. W 1982 roku rozpoczęto opracowanie dokumentacji na budowę plebanii i sali katechetycznej. Dwa lata później ordynariusz diecezji, biskup Sawa, 28 sierpnia 1985 roku, w dniu święta Zaśnięcia NMP, dokonał wyświęcenia nowego domu parafialnego.

We wrześniu 1985 roku ks. Michał Chomczyk został przeniesiony do pracy duszpasterskiej w parafii św. Mikołaja w Białymstoku.

Ks. Andrzej Berezowiec

KIM JEST CZŁOWIEK?

HISTORIA LUDZKOŚCI obraca się wokół istoty, którą jest człowiek. Po wsze czasy, i dzisiaj także, największym problemem człowieka jest sam człowiek, który szuka odpowiedzi na swoje duchowe i moralne problemy. Szuka jej wszędzie. Powstaje pytanie, czy Biblia, fundamentalna księga cywilizacji ludzkości, ma coś do powiedzenia na ten temat. Odpowiedź pada: tak i to bardzo wiele. Już na pierwszych stronicach świadczy ona o stworzeniu, jakim jest człowiek.

W Biblii są dwa opisy stworzenia człowieka: opis zwany „kapłańskim" (1 Moj 1, 26–29) i opis „jahwinistyczny" (1 Moj 2, 4–25). Każdy z nich ma swój własny punkt widzenia i własne zainteresowania, dzięki czemu poznajemy człowieka w różnych aspektach i z wielorakimi problemami.

Opis kapłański jest wynikiem dojrzałej refleksji teologicznej i próbą systematycznego wykładu na miarę epoki. Opis ten jest częścią opowiadania o stworzeniu świata w ciągu sześciu dni (1 Moj 1, 1–27). Bóg tworzy najpierw niebo i ziemię, rośliny i zwierzęta, a w końcu dnia szóstego – człowieka. „Potem rzekł Bóg: uczyńmy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas i niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios i nad bydłem i nad całą ziemią i nad wszelkim płazem pełzającym po ziemi. I stworzył Bóg człowieka na obraz swój. Na obraz Boga stworzył go. Jako mężczyznę i kobietę stworzył ich. I błogosławił im Bóg i rzekł do nich Bóg: rozradzajcie się i rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie podobną".

Tekst ten rozwija myśl izraelską, która kontempluje wielkość i swoistość człowieka. Jest to jeden z nielicznych tekstów Biblii, który usiłuje określić wprost naturę człowieka.

Kim jest człowiek i na czym polega jego wielkość? Jest on stworzony przez Boga na samym końcu aktu twórczego, w sposób uroczysty. Człowiek jest ukoronowaniem dzieła stworzenia, jego szczytem. Nie wyczerpuje to jednak określenia godności człowieka. Największą miarą godności człowieka jest to, że jest on obrazem Boga, który zawarty jest w jego duszy. Na czym więc polega podobieństwo człowieka do Boga? Przede wszystkim na tym, że człowiekowi dana jest przez samego Boga i na wzór Boga władza i moc nad wszystkimi zwierzętami, nad całą ziemią. Człowiek staje więc w tej władzy i mocy wśród wszystkich stworzeń w pewnym sensie jak Bóg i zobowiązany jest dążyć, by jego postępowanie godne było tak wzniosłego powołania. Pslamista powiada: „Niebiosa są niebiosami Pana, ale ziemię dał synom ludzkim" (Ps 115, 16). Wskazanie miejsca i powołania człowieka świadczy o rozumie istoty ludzkiej i jej dominacji nad światem, w każdym bądź razie o uzdolnieniu do takiej władzy. Natura człowieka, jego miejsce w świecie i powołanie tworzą następny element wielkości i wyjątkowości człowieka – „partnerstwo" z Bogiem. Człowiek to: mężczyzna i kobieta. W tekście 1 Moj 1, 27 nie ma różnicy między nimi. Tylko oni dwoje, wspólnie, wypełnić mogą powołanie człowieka: „rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną" (1, 28). Tylko razem mogą oni wejść w czas i przestrzeń. Wynika stąd optymizm. Życie jest bowiem wartością i powołaniem człowieka: „rozradzajcie się i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię". Człowieka cechuje jednocześnie dynamika: „czyńcie sobie ziemię poddaną". Cała ziemia dana jest człowiekowi. W tym zakresie nie ma żadnych ograniczeń. Naturalnie na zasadzie, że człowiek będzie brał ziemię w posiadanie w harmonii z Bogiem, od Którego ją otrzymał. W tym działaniu widzimy człowieka w całym jego człowieczeństwie, mocy i chwale tego człowieczeństwa. Jest to istota wzięta z ziemi z powołaniem działania w wymiarach ziemi. Religijny, nadprzyrodzony zaś wymiar człowieka polega na tym, że człowiek jest stworzeniem Boga. Inne istoty są także stworzeniami Bożymi, ale nie oznacza to, iż posiadają specjalny status. Natomiast człowiek jest szczególnym stworzeniem – stworzeniem najwyższym – koroną dzieł Boga, jest obrazem Boga, otrzymał władzę nad światem oraz posłannictwo wyróżniające go w sposób szczególny. Wszystko to stwarza specyficzną relację pomiędzy człowiekiem i Bogiem i stawia człowieka wobec wielkich zadań.

Wynika stąd jednoznaczna prawda, że człowiek znajduje się w relacji z Bogiem jako swoim Stwórcą i od Niego wszystko otrzymał. Nie może przebywać inaczej w harmonii ze sobą, nawet w swym ziemskim dziele, jak tylko poprzez harmonię ze swą naturą, to jest ze sobą jako stworzeniem Boga i obrazem Bożym.

DRUGI OPIS STWORZENIA CZŁOWIEKA, „jahwistyczny", jest odmienny od pierwszego. W nim obraz Boga i sposób Jego działania jest antropomorficzny, np. w opisie kapłańskim w powoływaniu czegoś do istnienia wystarczyło Bogu jedno słowo: „stań się". Bóg działa tu, w pewnej mierze, podobnie jak człowiek – lepi pierwszego człowieka z mułu ziemi, a kobietę kształtuje z żebra Adama. Opowiadanie jahwinistyczne jest głęboką, pełną symbolicznych elementów i mądrości, refleksją nad sytuacją człowieka, a opis stworzenia łączy się tu najściślej z historią upadku człowieka (1 Moj 2–3). U podstaw refleksji mądrości zawartej w tym tekście obserwujemy twardy ludzki los. Człowiek pracuje w trudzie nad uprawą ziemi. Ziemia rodzi mu ciernie i osty. Chleb zdobywa w pocie czoła. Kobieta rodzi w bólach i jest pod panowaniem mężczyzny. W końcu człowieka oczekuje śmierć, po której obraca się on w proch, z którego powstał.

We wszystkim tym ukryte jest dręczące pytanie: skąd to wszystko? Dlaczego tak jest? Jahwinistyczne opowiadanie jest właściwą odpowiedzią na te wątpliwości. Kładzie ono bowiem akcent nie na stworzenie człowieka, a na jego upadek. Według opisu jahwinistycznego trudna sytuacja człowieka powstała i istnieje z jego winy. Pierwsi ludzie, mężczyzna i kobieta, osadzeni zostali po stworzeniu w raju. Dane im były wszystkie owoce rajskie i wszystkie zwierzęta. Nie wolno im było sięgać po owoc wiadomości zła i dobra. Owoc ten oznacza najprawdopodobniej owoc całkowitej wiedzy Bożej. Pod wpływem szatana i w uniesieniu swych pragnień człowiek sięgnął po zakazany owoc; pragnął stanąć na równi z Bogiem. Skutek: człowiek nie stał się Bogiem, a pozostał słabym człowiekiem. Pragnąc osiągnąć tajemnice Boże, ujrzał nie Boga a swą nagość. W języku biblijnym oznacza to, że znalazł się w nędzy, poniżeniu i hańbie. Wprawdzie człowiek i do upadku był nagi, ale nie odczuwał wstydu, bowiem przebywał w łączności z Bogiem. Jego istnienie było tak harmonijne z istnieniem Boga, że słabość i hańba nie dotykały go. Kiedy jednak oderwał się od Boga i próbował działać bez woli Bożej, a nawet wbrew Niej – utracił związek ze swym Stwórcą, a przez to i harmonię swego człowieczeństwa, jak również harmonijny związek z naturą – ogród rajski.

Stwierdzić należy, że opowiadanie jahwinistyczne jest odmienne od kapłańskiego w przekazywaniu tych samych prawd. Istnieją między nimi i zasadnicze zbieżności. W pierwszym i drugim człowiek jest stworzeniem Boga. Jest panem i centrum stworzenia. W pierwszym autor opowiadania ukazał naturę człowieka, w drugim zaś egzystencjonalną jego sytuację. Opowiadanie pierwsze mówi o wielkości człowieka i jego chwale; drugie zaś o losie i bólu człowieka.

Człowiek przeznaczony został przez Boga do raju, czyli do życia w równowadze i szczęściu. Raj oznacza przeznaczenie człowieka, który powołany został do istnienia w harmonii z Bogiem i ze swą ludzką naturą. Ale człowiek popychany pychą pragnie wejść na wysokości Boga. Porywy te spychają go do otchłani klęski i hańby, oddalają go od raju i łączności z Bogiem i z samym sobą – od swojego przeznaczenia. Pozostawiają go w samotności wobec wrogiego i uciążliwego świata.

Autor opowiadania kapłańskiego był optymistą. Czy Jahwista jest pesymistą? Być może, że w tym przejętym ze świata dawnych przemyśleń opowiadaniu – tak, ale to nie jest jego ostatnie słowo i być może przedstawia on tylko rzeczowo wyjściową sytuację człowieka. Kiedy zaś zacznie mówić o powołaniu Abrahama, to pisze już o wkroczeniu Boga w dzieje ludzkości dla prowadzenia jej swoimi drogami i przekazuje słowa Boga skierowane do Abrahama: „Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi" (Moj 12,3).

Jahwinistyczny opis upadku traktowany jest jako prosta kontynuacja pierwszego opisu stworzenia. Ze względu na obecny ich układ w Biblii jest to w pewnej mierze uzasadnione i słuszne. Drugi opis jest dopełnieniem pierwszego. W związku z tym jeden i drugi opis ma ciągle swą aktualną wymowę. Zgodnie z drugim opisem człowiek jest istotą upadłą i upadającą, sam sięga po swoją zgubę i przeklęta jest ziemia z jego powodu, a życie jego staje się udręką. Zgodnie z pierwszym opisem w człowieku zawsze pozostaje – na zasadzie stworzenia przez Boga – element mocy i chwały i obrazu Bożego. Człowiek jest zawsze wezwany do rozumnego panowania nad ziemią i radosnego wszechstronnego własnego rozwoju. Te dwa elementy tworzą ciągłe napięcie. Człowiek musi stale uświadamiać sobie, kim jest i decydować, czy pójdzie drogą absurdu i utopii, czy będzie rozwijał się i działał zgodnie z darem i wezwaniem Boga i w stałej łączności z Nim.

B. S.

O ŻYCIE ŚWIATA

Ks. Aleksander Schmemann

W przedwcześnie zmarłym ks. protoprezbiterze Aleksandrze Schmemannie współczesny świat prawosławny stracił jednego ze swych najbardziej znaczących teologów. Śmierć jego – dnia 13 grudnia 1983 roku w Nowym Jorku – przeżyta została bardzo boleśnie i ze wspomnieniami żałobnymi m.in. wystąpił „Żurnał Moskovskoj Patrarchii" i nasz „Cerkovnyj Vestnik". Jak Czytelnicy sobie przypominają, na łamach „Tygodnika Podlaskiego" był już drukowany jeden tekst pióra ks. Schmemanna: słowo wstępne do „Naszej Wiary" arcybiskupa Finlandii Pawła.

Wybitny teolog i działacz ekumeniczny urodził się w Estonii, w 1921 roku w Rewalu (obecnie Tallin). W wieku 8 lat wyjechał z całą rodziną do Francji, gdzie w 1945 roku ukończył paryski Instytut Teologiczny św. Sergiusza z Radoneża, a w 1946 roku przyjął święcenia kapłańskie. Następnie przez pewien czas – od 1946 do 1951 roku – wykładał w Instytucie św. Sergiusza historię cerkiewną.

Rok 1951 przyniósł ks. Schmemannowi zaproszenie do Stanów Zjednoczonych; nowojorskie Seminarium św. Włodzimierza zaofiarowało mu stanowisko profesora teologii liturgii. Niebawem stał się w tej dziedzinie autorytetem i w 1961 roku – w swym macierzystym paryskim Instytucie św. Sergiusza – obronił rozprawę habilitacyjną „Wprowadzenie do teologii liturgii". Praca ta oznaczała przełom w sposobie rozumienia Typikonu i historycznego rozwoju nabożeństw. W ks. Schmemannie widzi się twórcę nowoczesnej prawosławnej teologii liturgii oraz kontynuowania najlepszych tradycji rosyjskiej szkoły liturgicznej.

Z profesurą na (przekształconym w międzyczasie na Akademię Duchowną) Seminarium św. Włodzimierza łączył ks. Schmemann funkcje wykładowcy w uczelniach amerykańskich, m.in. w Columbia University. W 1962 roku wybrany został na rektora Akademii św. Włodzimierza i stanowisko to pełnił aż do śmierci. Był wychowawcą całej generacji prawosławnych duchownych i, jak nie zawahał się stwierdzić autor „Wspomnienia o Schmemannie" w „Żurnale Moskovskoj Patriarchii", pod jego rządami Akademia św. Włodzimierza awansowała do rangi szkoły teologicznej na najwyższym poziomie.

Osobna karta działalności ks. Schmemanna to jego udział w przygotowaniu w 1970 roku ogłoszonej autokefalii Amerykańskiego Kościoła Prawosławnego. Poza tym Schmemann był aktywnym reprezentantem Wspólnoty Prawosławnej w Ruchu Ekumenicznym i czynnie współpracował z Komisją Światowej Rady Kościołów „Wiara i ustrój". A w latach 1962-65 należał do grona prawosławnych obserwatorów na Drugim Soborze Watykańskim.

Jak słusznie pisze w „Cerkovnym Vestniku" ks. Henryk Paprocki, ks. Schmemannowi dane było za życia doczekać się uznania jego zasług zarówno przez Kościół Amerykański jak i inne Kościoły prawosławne. I tak metropolita Teodozjusz w przemówieniu podczas Siódmego Soboru Amerykańskiej Cerkwi Prawosławnej w 1983 roku stwierdził co następuje: „Ks. Schmemann dokonał organicznej transformacji i eucharystycznego odrodzenia naszego Kościoła (...). Już to jedno budzi naszą miłość do niego".

Ks. Schmemannowi przyznana została – ciągnie Paprocki – godność protoprezbitera i na krótko przed śmiercią prawo do noszenia drugiego krzyża z ozdobami. Grecki Instytut Teologiczny Świętego Krzyża w Brooklinie (Massatchussetts) nadał ks. Schmemannowi w dniu 18 października 1983 roku doktorat teologii honoris causa w „uznaniu jego posługi dla Chrystusa i Kościoła, entuzjazmu, z jakim głosił zakorzenioną w Biblii radosną wizję Prawosławia, niezwykłej interpretacji bogatej tradycji kulturowej i teologicznej Rosji (...), a także za jego pełną miłości posługę Ludowi Bożemu". Głowa greckiego egzarchatu w Ameryce, arcybiskup Iakovos, bez wahania określił ks. Schmemanna mianem „kapłana, teologa, pisarza i doktora Kościoła". Również Archidiecezja Antiocheńska w Ameryce wyróżniła Schmemanna swym najwyższym odznaczeniem: złotym orderem św. Antoniego.

Na ogłoszony drukiem dorobek ks. Aleksandra Schmemanna składają się m.in. następujące pozycje:

1. „Sakrament chrztu" („Tajnstwo Krieszczienija", Paryż 1951).

2. „Historyczna droga Prawosławia" („Istoriczieskij Put' Pravosławija", Nowy Jork 1954).

3. „Wprowadzenie do Teologii Liturgii" („Vviedienije v Liturgiczeskoje Bogosłovije", Paryż 1961).

4. „O życie świata" („For the Life of the World", Nowy Jork 1963).

5. „Sakrament i Prawosławie" („Tajnstwo i Pravosławije", Nowy Jork 1965).

6. „Wielki Post" („Great Lent", Nowy Jork 1963).

7. „Kościół, Świat i Misja" („Church World Mission", Nowy Jork 1980).

8. „Komentarz do Liturgii św. Jana Chryzostoma" (fragmenty tej pośmiertnie wydanej a dla szerokich rzesz wiernych przeznaczonej pracy Schmemanna wyszły w tłumaczeniu polskim w „Wiadomościach Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego".

„Niniejsza, przez kapłana prawosławnego napisana, książka pomyślana jest jako wkład do wielkiej duchowej debaty naszych czasów. Debata ta, w której zaangażowani są wszyscy chrześcijanie naszych czasów, dotyczy miejsca, jakie chrześcijaństwo chciałoby mieć we współczesnym świecie. Na jej kartach spróbujemy rozpatrzeć problemy, nadzieje i trudności współczesnego świata w świetle intuicji sakramentalnej, która zawsze ożywiała Prawosławie w jego wizji świata". **Cytat powyższy wzięty jest z przedmowy do pierwszego wydania Aleksandra Schmemanna „For the Life of the World". Książkę tę napisał Schmemann na zamówienie World Christian Student Federation i zaadresował – przynajmniej gdy idzie o pierwotną wersję – przede wszystkim do czytelników amerykańskich. Na powstaniu książki zaważyły, właśnie około 1963 roku szczególnie intensywnie w Ameryce prowadzone, dyskusje na temat roli i miejsca chrześcijan we współczesnym zsekularyzowanym świecie.**

„For the Life of the World" pozwalamy sobie oddać w tłumaczeniu jako „O życie świata". „Główne zadanie – stwierdza Autor – tej książki poświęconej chrześcijańskiej misji w świecie polega na próbie dania odpowiedzi na pytanie o to, o jakie życie nam, chrześcijanom, chodzi, jakie życie obwieszczamy, gdy wyznajemy, że Chrystus umarł za życie świata". Inaczej mówiąc „O życie świata" to książka o chrześcijańskiej wierze i tym, jak ta wiara odbija się w prawosławnej służbie liturgicznej.

Ze wszystkich książek Schmemanna właśnie „O życie świata" zdobyło sobie największą popularność. Przełożono ją na osiem języków: francuski, niemiecki, włoski, serbski, grecki, fiński, japoński i rosyjski. Przekład polski na łamach „Tygodnika Podlaskiego" jest więc dziewiątym z kolei.

Przekład nasz jest w zasadzie oparty na oryginalnej wersji angielskiej: „For the Life of the World", Nowy Jork 1963. Jednak uwzględniamy dość znaczne zmiany w tekście, jakie Autor wprowadził przy tłumaczeniu książki na język rosyjski („Za żizń mira", Nowy Jork 1983). Przy oddawaniu po polsku przytaczanych cytatów z Pisma Świętego i tekstów Liturgii św. Jana Chryzostoma korzystaliśmy z istniejących polskich przekładów (gdy idzie o Liturgię Jana Chryzostoma, był to przekład pióra ks. Paprockiego).

Za upoważnienie do dokonania tłumaczenia książki na język polski słowo podziękowania należy się Wydawnictwu „Effect Publishing".

Andrzej Kempfi

Rozdział pierwszy

ŻYCIE ŚWIATA

„...albowiem Bóg tak umiłował świat, że wydał swojego Syna Jednorodzonego, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne"

Jan 3, 16

1.

„Człowiek jest tym, co je" – wypowiadając się tak niemiecki filozof-materialista Feuerbach był przekonany, że twierdzeniem tym kładzie kres wszelkim „idealistycznym" spekulacjom o naturze człowieka. Lecz w samej rzeczy, nie zdając sobie z tego sprawy, dał wyraz najbardziej religijnej ze wszystkich możliwych idei człowieka. Albowiem na długo przed Feuerbachem takie właśnie określenie człowieka dane było w Biblii. W biblijnej opowieści o stworzeniu świata człowiek przedstawiony został nade wszystko jako jestestwo odczuwające głód a wszystek świat - jako jego pożywienie. Wedle autora pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju po wezwaniu, by się rozmnażali i czynili ziemię sobie poddaną, Bóg kazał ludziom karmić się płodami ziemi: *„Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno (...) i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie: one będą dla was pokarmem"* (Rdz 1, 29). Po to żeby żyć, człowiek musi jeść, musi przyjmować świat w swoje jestestwo, wchłaniać i przetwarzać go w sobie, przerabiać go na swoje ciało i swoją krew. Człowiek rzeczywiście jest tym, co je, a cały świat jawi się przed nim jako stół zastawiony do uczty. Ten przewijający się przez całą Biblię obraz uczty to centralny obraz życia, obraz życia tak przy jego początku jak i przy końcu i wypełnianiu: *„...abyście jedli i pili u stołu Mego w Królestwie Moim"* (Łuk 22, 30).

Wyszedłem od tego na pozór drugoplanowego tematu pokarmu - drugoplanowego w perspektywie „religijnych problemów" naszej epoki – z tej racji, że główne zadanie tej książki poświęconej zagadnieniu chrześcijańskiej misji w świecie polega na próbie dania odpowiedzi na pytanie, o jakie życie nam, chrześcijanom, chodzi, gdy wyznajemy, że Chrystus umarł za życie świata? Jakie jest to życie mające być zarazem i motywacją, i początkiem, i celem chrześcijańskiej misji?

Odpowiedzi dawane na pytnie to bywają z grubsza biorąc dwojakie. Z jednej strony mamy takich, dla których życie określane w religijnych kategoriach oznacza życie religijne. To religijne życie przedstawia się jakby jakiś „świat w sobie", wyodrębniony od świata świeckiego i jego życia. Jest to świat „duchowości" i wygląda na to, że w dniu dzisiejszym zdobywa on coraz większą popularność. Albowiem ta współczesna „duchowość" nade wszystko rozumiana jest jako przyrzeczenie pomocy. Zagubiony i zmęczony hałasem, pośpiechem i zawodami, sprawianymi przez „życie", człowiek chętnie przyjmuje zaproszenie, by skupić się na samym sobie, wejść w siebie i rozkoszować się „duchowym pożywieniem" przedkładanym mu w postaci niezliczonych książek i broszur poświęconych „duchowości". Wierzy, że to „duchowe pożywienie" pomoże mu. Pomoże odnowić wewnętrzny świat i duchową równowagę, pomoże znieść uciążliwości życia, jednym słowem – pomoże żyć.

Tym, czego ludzie się chwytają, jest wielkie mnóstwo „duchowości" poczynając od wszelkich możliwych „renesansów religijnych", a kończąc na zwrocie ku „wschodnim" egzotycznym i mistycznym kultom i sektom. W ostatecznym rozrachunku chodzi przy tym o jedną i tę samą naukę, w której życie religijne przeciwstawione jest życiu „światowemu" i „świeckiemu" i tym samym to ostatnie pozbawione zostaje wszelkiego autentycznego sensu, rozumiane jest wyłącznie jako próba naszej cierpliwości i naszej pobożności...! Inaczej mówiąc przy takiej postawie ani świat, ani jego życie nie są traktowane jako obiekt chrześcijańskiej misji, życia cerkiewnego, zbawienia, powrotu do Boga.

Lecz z drugiej strony są i tacy, którzy zajmują inną postawę i dla których twierdzenie za życie świata całkiem po prostu znaczy: za lepsze życie świata. Taka jest postawa aktywistów religijnych. I chociaż dawno już jako coś naiwnego odrzucone zostały takie hurraoptymistyczne hasła jak „zawojować świat dla Boga", chociaż wygasła euforia tak zwanej „ewangelii socjalnej", to jednak wiara w to, że chrześcijaństwo oznacza przede wszystkim działanie i obiektem jego misji jest ten świat i jego życie, nie tylko nie osłabła, lecz wręcz przeciwnie – wzmogła się. Chrześcijaństwo – twierdzą aktywiści – całkiem po prostu utraciło świat, utraciło go dlatego, że pogrążyło się w „religię" i „duchowość", zaniechało troski o człowieka, jego życie i jego problemy. Celem, jaki przed nim został postawiony jest to, by „dognać" świat oddalony od Boga. A to znaczy, że sam Kościół włączyć się winien w rozwiązywanie tych „problemów", społecznych, politycznych, ekonomicznych itd. Rzecz w tym, że to właśnie łaknący i cierpiący głód człowiek stanowić ma obiekt chrześcijaństwa jako „misji"...!

Lecz okazuje się, że także i tu nie odnajdujemy odpowiedzi na główne nasze pytanie: co to takiego jest to życie, które odzyskiwać winniśmy dla Chrystusa i do którego jako do swego wypełnienia zdążać winna nasza aktywność, nasza walka? Na czym polega istota życia wiecznego, bez którego obwieszczenia chrześcijaństwo po prostu nie istnieje? Można by powiedzieć: gdy wszystkie cele naszej aktywności, naszej walki, naszego włączenia się w sprawy świata sięgają swego celu, winna przyjść radość. Ale co miałoby być tej radości przedmiotem? Póki na to pytanie nie damy odpowiedzi, nie zdołamy przezwyciężyć rozerwania między religią a życiem, o którym była mowa powyżej. Czy „spirytualizowalibyśmy" życie czy też na odwrót „sekularyzowalibyśmy" religię, czy zapraszalibyśmy ludzi na duchową ucztę, czy też kłopotalibyśmy się tylko o ich jadło materialne - tak czy inaczej to życie świata, za które Bóg oddał Syna Swojego Jednorodzonego w beznadziejny sposób pozostaje poza zasięgiem naszej religijnej percepcji.

cdn.

BORYSOGLEBSKA CERKIEW NA GRODZIEŃSKIEJ KOŁOŻY

Andrzej Kempfi



Borysoglebska cerkiew na grodzieńskiej Kołoży

Każdy, kto był w obecnym Grodnie, potwierdzi, że cerkiew pod wezwaniem św.św. Borysa i Gleba na Kołoży nie przestaje być otaczana pietyzmem. Jest to cerkiew mająca bogatą literaturę poświęconą jej wartości zabytkowej, w tym literaturę w języku polskim. Nasze szczególne zainteresowanie tą cerkwią jest spowodowane zbliżającym się jubileuszem tysiąclecia chrztu Rusi. Ciekawość budzi przede wszystkim fakt, że świątynia na grodzieńskiej Kołoży jest jednym z najstarszych zabytków architektury cerkiewnej na ziemiach zachodnioruskich. Po drugie – okazuje się, że kołoska cerkiew, usytuowana na najdalej ku zachodowi wysuniętych rubieżach Rusi, zdradza podobieństwo do najdawniejszych budowli cerkiewnych centrów Rusi kijowskiej. I – po trzecie – poświęcenie kołoskiej świątyni właśnie Borysowi i Glebowi – to dowód rozprzestrzeniania się kultu świętych książąt na całą Ruś, z najdalszymi zachodnimi jej krańcami włącznie.

„*Cerkiew ta, pod wezwaniem świętych męczenników Borysa i Hliba (...), stanęła* z a p a n o w a n i a u d z i e l n y c h k s i ą ż ą t r u s k i c h *i jeszcze przed nawróceniem Litwy do wiary świętej.'A tak tę cerkiew murowano i fundowano, jak mi się widzi,* o k o ł o R o k u P a ń s k i e g o 1200". Tak mówi o czasie powstania Borysoglebskiej kołoskiej świątyni jeden z dokumentów. Badania potwierdzają datowanie jeszcze na wiek XII cerkwi wzniesionej na wysokim prawym brzegu Niemna. Niektórzy historycy wskazują na to, że właśnie XII wiek był okresem nasilenia się na całej Rusi kultu św.św. Borysa i Gleba, okresem, w którym przeniesiono relikwie świętych braci z Wyszogrodu do Smiadyni pod Smoleńskiem i w którym powstały liczne sławiące ich teksty liturgiczne.

Do naszych czasów cerkiew na grodzieńskiej Kołoży zachowała się w stanie niepełnym, przede wszystkim wskutek obsunięcia się brzegu Niemna, co pociągnęło za sobą zawalenie się w roku 1853 południowej ściany cerkwi wraz z absydą, dachem i sklepieniem. Po tej katastrofie rząd rosyjski w końcu XIX wieku i na początku XX przystąpił do wzmocnienia terenu przybrzeżnego i przeprowadził konieczne remonty i roboty restauracyjne. Roboty te, a także badania nad historią cerkwi, kontynuowane były w latach dwudziestych i trzydziestych. M.in brał w nich udział Zakład Architektury przy Politechnice Warszawskiej.

Obecnie istniejący zrąb budowli przedstawia się jako bazylika z trzema nawami i kopułą, bazylika założona na wydłużonym z zakończonym trzema hemicyklami absyd prostokącie. Świątynia jest orientowana, z lekkim odchyleniem ku północy. Wewnętrzny podział świątyni stanowią dwa słupy okrągłe, zakończone u góry wciętymi po rogach ciężkimi czworobocznymi nasadami. Słupy te – to pozostałość pierwotnej grupy czterech centralnych filarów podkopułowych. Górne partie murów, ściany absydy i naw noszą ślady późniejszego nadmurowania cegłą. W zachowanej ścianie absydialnej pozostały fragmenty schodów wznoszących się w formie łagodnej spirali ku galerii obiegającej górne partie naw bocznych.

Na wysokości tej galerii, w północno-zachodnim narożniku cerkwi, widnieją pozostałości istniejących ongiś w tym miejscu otworów w postaci wąskich, czworobocznych framug ze śladami półłukowego zamknięcia. Obecne oświetlenie świątyni stanowią dwa okna w ścianie północnej, o wykrojach stwierdzających ich powstanie w XIX wieku, oraz dwa przebite w tym samym czasie w murach absydy środkowej. Piąte okno, półkolisto sklepione, mieści się w absydzie bocznej.

Zachowana na całej swej długości ściana północna wskazuje, że ściany boczne budowli były rozczłonkowane pięcioma prostokątnymi pilastrami, z których piąty załamywał się uskokowo w przejściu do elewacji zachodniej, przy czym tę ostatnią pionowo dzieliły pilastry, akcentując troistość naw. W dalszych partiach pilastrów północnej ściany i konchy zachowanej bocznej absydy przetrwały półkolisto sklepione nisze. Poza tym bardzo ciekawie prezentuje się strona zewnętrzna murów. Odpowiednio do pilastrowań wnętrza, rozczłonkowana jest ona rytmem trójuskokowych pilastrów.

Analiza budulca wykazuje, że przy wznoszeniu fundamentów posługiwano się dawną bizantyńską techniką „opus emplecton" polegającą na ułożeniu boków fundamentu na kształt ścianek z kamieni erastycznych oraz wylaniu przestrzeni między ściankami rodzajem betonu pod postacią gęstego roztworu wapna, żwiru, ułamków gruzu i chrustu. Mur składa się z cienkich płytek ceglanych.

Jako budulec m.in. zostały zastosowane tzw. garnki akustyczne (głośniki) w kształcie zbliżonych do amfor naczyń glinianych. Porozmieszczane są one na całej przestrzeni murów w odległości ok. 30 cm. Zwracają uwagę głazy polodowcowe o barwie szarej i różowawaj ze śladami częściowego oszlifowania. Zostały one wprawione w dolne partie budowli jako wzmocnienie fundamentów, wyżej zaś porozmieszczano je jako motyw dekoracyjny uwydatniający linie pilastrowania.

Właściwą dekorację ścian stanowią jednak kafle glazurowane, pokryte obecnie spatynowanym szkliwem o zasadniczej barwie jasnożółtej, czerwonej, rdzawo-liliowej i zielonej. Są to płytki romboidalne i kwadratowe, tworzące geometryczne konstelacje i drobne równoramienne krzyżyki. Występują także krzyże większych rozmiarów, dwubarwne, z rozszerzonymi ku końcowi lub równo uciętymi ramionami. Stąd tło muru mieni się bogatą gamą złamanych kolorów fioletowych, żółtych, zielonych, szarych, różowawych i różnych odcieni czerwonych, osiągając jedyny w swoim rodzaju efekt wzrokowy.

Achitektoniczne formy kołoskiej cerkwi zdradzają daleko idące podobieństwo do wzniesionej w drugiej połowie XI wieku cerkwi jeleckiego monasteru w Czernihowie. Podobieństwo to dotyczy zwłaszcza kształtu absyd, zastosowanego budulca, wykroju portalu wejściowego, proporcji naw i wyglądu pilastrów.

Nadniemeńska świątynia – to obiekt zasługujący na szczególną uwagę jako pomnik kultu św.św. Borysa i Gleba, pomnik wymownie świadczący o tym, że kult świętych braci. j u ż w X I I w i e k u z d ą ż y ł p r z e n i k n ą ć n a z a c h o d n i e r u b i e ż e R u s i.

Przypomnijmy, że rokiem, w którym kanonizacja Borysa i Gleba doszła do skutku, był rok 1072 i był to pierwszy akt kanonizacji w historii ruskiego Kościoła prawosławnego. Nie obeszło się przy tym bez trudności. Zastrzeżenia zajmujących cerkiewne stanowiska bizantyńskich hierarchów budził fakt, że zginęli oni nie za wyznawanie wiary, lecz jako ofiary politycznego mordu. Zatem nie kwalifikowali się do zaliczenia w poczet męczenników, a z drugiej strony nie byli ani eremitami, ani misjonarzami. Presja ze strony ruskiego ludu, domagającego się zaliczenia obydwu braci w poczet świętych, okazała się jednak tak silna, że bizantyńscy hierarchowie poczuli się zmuszeni ustąpić. Borys i Gleb zostali kanonizowani jako „nosiciele cierpienia" (strastotierpcy), niewinne ofiary, które przez dobrowolnie poniesione cierpienie i śmierć dostąpiły udziału w Męce Chrystusa. Ich pamiątkę Rosyjska Prawosławna Cerkiew obchodzi 2 maja.

Popularność świętych braci wśród ruskiego ludu – to sprawa, o której dużo można pisać. Ruskie kroniki pełne są opowieści o cudownych uzdrowieniach przy ich grobie, a także o zwycięstwach odnoszonych dzięki ich orędownictwu. Książęta kijowscy raz po raz pielgrzymowali do ich grobu, układano pieśni poświęcone ich czci. W sztuce najstarsze wyobrażenia św.św. Borysa i Gleba – to tzw. krzyże-enkolpiony lub owalne medaliony z ich podobiznami na awersie. Z czasem przyjęło się przedstawianie świętych braci jako jeźdźców na koniach lub w postaci stojącej z krzyżem i mieczem w ręku. Zdarzało się również, że między Borysem i Glebem umieszczano postać Chrystusa lub ich ojca, księcia Włodzimierza Wielkiego. Właśnie w towarzystwie św. Włodzimierza przedstawieni są Borys i Gleb na freskach pędzla ruskich malarzy w kaplicy Św. Trójcy na zamku w Lublinie.

STUDENT

Antoni Czechow

Początkowo pogoda była dobra, łagodna. Wydzierały się drozdy a równocześnie z błot donosił się jakiś żałobnie dudniący głos, jakby coś dęło w pustą butelkę. Przeciągnął pojedynczy głuszec, a skierowany do niego wystrzał zagrzmiał w wiosennym powietrzu głośno i wesoło. Kiedy jednak w lesie pociemniało, a ze wschodu niepotrzebnie powiał zimny, przejmujący wiatr, wszystko zamilkło. Kałuże zaciągnęły się lodowymi igłami, w lesie zrobiło się nieprzytulnie, cicho i pusto. Zapachniało zimą.

Iwan Wielikopolski, słuchacz akademii duchownej, syn diaczka, wracający do domu z polowania, długo szedł ścieżką przez podmokłą łąkę. Palce u rąk mu zgrabiały, za to twarz piekła od wiatru. Zdawało mu się, że owo nagłe ochłodzenie naruszyło jakiś ogólny porządek i harmonię, że sama przyroda odczuwa jakby jakąś niestosowność tego, co się stało, i dlatego mrok wieczorny zgęstniał szybciej niżby należało. Dookoła było pusto i jakby jakoś szczególnie mroczno. Jedynie w ogrodach nad rzeką, zwanych wdowimi, widać było jakiś ogień; natomiast wszędzie dookoła, także tam, gdzie znajdowała się wieś, w promieniu jakichś czterech wiorst, wszystko tonęło w zimnej wieczornej mgle. Student przypomniał sobie, że kiedy wychodził z domu, matka siedząc w sieniach na podłodze, bosa, czyściła samowar, ojciec zaś leżał na piecu i kaszlał; z racji Wielkiego Piątku w domu niczego nie gotowano, więc chciało mu się bardzo jeść. I teraz, drżąc z zimna, student myślał o tym, że taki sam dokładnie wiatr dął i za Ruryka, i za Iwana Groźnego, i za Piotra, i za ich czasów też panowała taka sama sroga bieda, głód, też były takie same dziurawe strzechy, ciemnota, smutek, taka sama pustka dookoła, mrok, ucisk – że wszystkie te okropności były, są i będą zawsze, i że minie jeszcze lat tysiąc, a życie wcale nie stanie się lepsze. I dlatego nie chciało mu się wracać do domu.

Ogrody te nazywano wdowimi dlatego, że ich właścicielkami były dwie wdowy, matka i córka. Ogień palił się mocno, z trzaskiem, oświetlając daleko dookoła zaoraną ziemię. Wdowa Wasilisa, wysoka tęga niewiasta w męskim kożuszku, stała obok i w zamyśleniu patrzyła na ogień; jej córka Łukieria, niska, ospowata, z głupawym wyrazem twarzy, siedziała na ziemi i myła kocioł oraz łyżki. Widocznie dopiero co zjedzono kolację. Słychać było męskie głosy; to tutejsi robotnicy poili w rzece konie.

– No i wróciła do was zima z powrotem – powiedział student podchodząc do ogniska. – Witajcie!

Wasilisa drgnęła, ale poznawszy go natychmiast uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Niech cię Pan Bóg ma w swojej opiece: nie poznałam od razu; będziesz na pewno w życiu bogaty.

Zaczęli rozmawiać. Wasilisa, kobieta bywała w świecie, niegdyś po pańskich domach zatrudniona jako mamka, potem niańka, wyrażała się grzecznie, a z jej twarzy przez cały czas nie schodził delikatny, stateczny uśmiech. Córka jej natomiast, Łukieria, zwykła wiejska baba, zahukana przez męża, tylko spoglądała spod oka na studenta i milczała; wyraz twarzy miała dziwny, jakby była głuchoniema.

– W taką właśnie zimną noc grzał się przy ognisku apostoł Piotr – powiedział student wyciągając do ognia ręce. – Widocznie i wtedy zrobiło się zimno. Ach, jakaż to była straszna noc, babciu! Niewiarygodnie smutna, długa noc!

Popatrzył dookoła na ciemności, gwałtownie wstrząsnął głową i zapytał:

– Byłaś chyba na czytaniu dwunastu Ewangelii?

– Byłam – odpowiedziała Wasilisa.

– Jeśli pamiętasz, w czasie ostatniej wieczerzy Piotr powiedział do Jezusa: „Z Tobą gotów jestem pójść i do więzienia, i na śmierć". A Pan na to: „Powiadam ci, Piotrze, nim zapieje dziś kur, to znaczy kogut, zaprzesz się mnie trzykrotnie, mówiąc że mnie nie znasz". Po wieczerzy Jezus przeżywał śmiertelną mękę w Ogrójcu i modlił się, a biedny Piotr stracił ducha, osłabł, powieki zaczęły mu ciążyć, tak że nie mógł w żaden sposób przemóc senności. Zasnął. Potem, jak wiesz, tej samej nocy Judasz ucałował Jezusa i oddał go w ręce katów. Związanego prowadzono do arcykapłana i bito, Piotr zaś bezsilny, nękany smutkiem i trwogą a także nie wyspany, czując, że na ziemi lada chwila wydarzyć się powinno coś niezwykłego, strasznego, szedł za nim... Miłował Jezusa ogromnie, namiętnie, teraz zaś widział z daleka, jak spadają nań uderzenia...

Łukieria przestała myć łyżki i wpatrywała się uważnie w studenta.

– Przyszli do arcykapłana – ciągnął dalej – i zaczęto Jezusa indagować, a tymczasem słudzy rozpalili na środku podwórca ogień, bo było zimno, i zaczęli się grzać. Wraz z nimi koło ogniska stał Piotr i także się grzał, ot tak jak ja teraz. Jedna z kobiet zobaczywszy go powiedziała: „I ten był z Jezusem", to znaczy że i jego trzeba by poddać śledztwu. I wszyscy ludzie, którzy zgromadzili się wokół ognia musieli podejrzliwie i surowo popatrzeć na niego, skoro Piotr się zmieszał i powiedział: „Nie znam tego człowieka". Po jakimś czasie znów ktoś inny rozpoznał w nim ucznia Jezusowego i powiedział: „I ty jesteś z nich". I on znów się zaparł. I po raz trzeci ktoś się zwrócił do niego: „Czyż nie ciebie widziałem dziś z Nim w ogrodzie?" A on zaparł się raz jeszcze. I wtedy natychmiast zapiał kogut, i Piotr spojrzawszy z daleka na Jezusa przypomniał sobie słowa, które ten wypowiedział w czasie wieczerzy... Przypomniał sobie, ocknął się, wyszedł z dziedzińca i gorzko, gorzko zapłakał. W Ewangelii tak jest powiedziane: „I wyszedłszy na dwór, począł gorzko płakać". Jakbym to widział: cichy, milczący, bardzo ciemny ogród, a w tej ciszy ledwo słychać głuchy płacz...

Student westchnął i zamyślił się. Nie przestając się uśmiechać, Wasilisa nagle rozpłakała się; łzy jak groch, obficie popłynęły jej po policzkach, ona zaś jakby się wstydząc tych łez, zasłoniła od ognia twarz rękawem. Łukieria, wpatrując się nieruchomo w studenta, poczerwieniała, wyraz jej twarzy stał się ciężki, napięty, jak u człowieka, który odczuwa silny ból.

Robotnicy wracali już z rzeki, jeden, jadący wierzchem, był tak blisko, tak że odbił się na nim blask ognia. Student życzył wdowom dobrej nocy i poszedł dalej. I znów zrobiło się ciemno, i ręce zaczęły marznąć. Dął silny wicher, zima wracała rzeczywiście i trudno było uwierzyć, że pojutrze Wielkanoc.

Teraz student myślał o Wasilisie; skoro zaczęła płakać, to widocznie to, co zaszło z Piotrem w tę straszną noc, w jakiś sposób odnosiło się i do niej...

Obejrzał się. Samotny ogień spokojnie migotał w ciemności, ale koło niego nie było już widać ludzi. Student pomyślał, że jeśli Wasilisa zapłakała, a jej córka się wzruszyła, to widocznie to, o czym dopiero co opowiedział, co zdarzyło się dziewiętnaście wieków temu, ma swój związek z teraźniejszością, z obiema kobietami, a pewno i z tą odległą, zapomnianą wsią, z nim samym, ze wszystkimi ludźmi. Jeżeli stara kobieta rozpłakała się, to nie dlatego, że on potrafił wzruszyć swoim opowiadaniem, lecz dlatego, że Piotr jest jej bliski, że ona sama całym swym istnieniem zainteresowana jest tym, co dokonywało się w duszy Piotra.

I jego duszę ogarnęła fala radosnego ciepła, tak że aż zatrzymać się musiał na chwilę, aby złapać oddech. Przeszłość – myślał – powiązana jest z teraźniejszością nieprzerwanym łańcuchem wydarzeń, które wynikają jedno z drugiego. Zdawało mu się, że właśnie dojrzał oba końce tego łańcucha: wystarczyło dotknąć jednego, aby natychmiast drgnął koniec drugi.

A kiedy przeprawiał się promem przez rzekę i potem, idąc pod górę, spoglądał na swoją wieś rodzinną oraz na zachód, gdzie wąskim pasmem świeciła zimna, purpurowa zorza, to rozmyślał o tym, że prawda i piękno, jakie kierowały życiem tam, w ogrodzie i na dziedzińcu arcykapłana, trwają nieprzerwanie aż do dzisiaj i że widocznie zawsze były one czymś głównym, istotnym w życiu każdego człowieka i całego świata. I poczucie młodości, zdrowia oraz siły – miał dopiero dwadzieścia dwa lata – a także niewypowiedziane słodkie oczekiwanie szczęścia, szczęścia nieznanego, jeszcze tajemniczego, ogarniały go powoli, ale coraz przemożniej, tak że życie wydawało mu się już teraz czymś zachwycającym, cudownym, pełnym głębokiego sensu.

Przełożył Ryszard Łużny

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

Tradycyjnie, w dniach 18-25 stycznia miliony chrześcijan na całym świecie obchodzą Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. Zapoczątkowany w roku 1908 przez anglikańskiego duchownego ks. Wottsona, ruch ekumeniczny upowszechnia się również w naszym kraju i regionie. W specyficznej sytuacji Białostocczyzny, gdzie prawosławni stanowią największe w Polsce skupisko, idea jedności jest szczególnie cenna. Wielowiekowy okres współżycia kilku narodowości i wyznań dostarcza przykładów zarówno symbiozy, jak również konfliktów i napięć. Praktyczne pojednanie, odrzucenie wszelkich uprzedzeń, nietolerancji i wrogości jest więc sprawą nie tylko chrześcijańskiego sumienia, lecz obowiązkiem patriotycznym i obywatelskim.

Tegoroczny Tydzień Modlitw był obchodzony pod hasłem „I będziecie mi świadkami" (Dz 1,8). To wezwanie Chrystusa do nieustannego dawania świadectwa o Nim całym życiem i słowem unaocznia podzielonemu chrześcijaństwu odstępstwo od Chrystusa i Ewangelii. Świat pełen nienawiści i wojen, sekularyzacja, rasizm, nędza i regres oddziaływania wartości humanistycznych stawiają przed chrześcijanami zadanie wspólnego, zgodnego działania i dawania świadectwa wartościom duchowym, wierze, nadziei i nade wszystko chrześcijańskiej miłości. Dokument Wspólnej Grupy Roboczej Kościoła Rzymskokatolickiego i Światowej Rady Kościołów z 1980 r. stwierdza: „*W naszym pogmatwanym świecie, przy niepewności, jaka ogarnia ludzi, dążenie do jedności i wspólnego świadectwa jest aktem i znakiem nadziei*".

Centralne nabożeństwo ekumeniczne w diecezji białostocko-gdańskiej odprawił 19 stycznia ordynariusz, ks. biskup Sawa, w asyście duchowieństwa, w cerkwi św.św. apostołów Piotra i Pawła w Wasilkowie – diecezjalnym Centrum Ekumenicznym. Przemawiając do uczestników, podkreślił on potrzebę odczytania na nowo nakazów Ewangelii, ponownego nawrócenia się. Brak jedności jest przyczyną odejścia od Chrystusa i skutkiem grzechu.

Podczas nabożeństwa, które zbiegło się ze świętem Objawienia Pańskiego – Epifanii, kazanie wygłosił ihumen Miron (Chodakowski). Na zakończenie głos zabrał ks. dr Zygmunt Lewicki – referent do spraw ekumenizmu rzymskokatolickiej archidiecezji w Białymstoku. Dziękując za zaproszenie duchowieństwa oraz wiernych – rzymskokatolików do udziału w nabożeństwie, wyraził on radość z powodu upowszechnienia się idei ekumenizmu wśród szerokich rzesz wiernych.

26 stycznia w prokatedrze została odprawiona Msza św. w intencji zjednoczenia chrześcijan, którą celebrował ks. biskup Edward Kisiel. Kazanie wygłosił ks. Piotrowski, były rektor Archidiecezjalnego Seminarium Duchownego. Mimo braku widocznych sukcesów – powiedział między innymi – następuje powoli przemiana w świadomości chrześcijan. Jeśli nawet dialog teologiczny jest trudny, to zbliżenie, lepsze wzajemne poznanie ułatwia przyszłe zjednoczenie. Już teraz istnieją sfery, gdzie wskazana i możliwa jest współpraca.

Na zakończenie Mszy św. głos zabrał ks. Konstanty Bondaruk – referent do spraw ekumenizmu prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej. Podkreślił on znaczenie eucharystii, w której zgodnie z nauką prawosławną wypełnia się i przejawia Kościół; jest ona nie środkiem, lecz celem ostatecznym jedności. Jednakże korzystne jest i to, że idea zjednoczenia stała się bliższa całemu ludowi Bożemu, że wszyscy szczerze pragniemy jedności i modlimy się o nią. Zgodni też jesteśmy, że będzie to dar Boży, do przyjęcia którego jeszcze nie jesteśmy ani gotowi, ani godni.

Dziękując za zaproszenie, mówca wyraził pragnienie, aby tegoroczny Tydzień Modlitw stał się zachętą dla trwałej i całorocznej woli szukania wszelkich możliwych dróg do zbliżenia, do lepszego wzajemnego poznania, do braterskich kontaktów.

Nabożeństwo ekumeniczne zakończyła – podobnie jak 19 stycznia w Wasilkowie – agapa.

W okresie Świąt Bożego Narodzenia kilka grup kolędników z kół Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Wasilkowie, Zabłudowie, Michałowie oraz z parafii św. Eliasza, Wszystkich Świętych i św. Mikołaja w Białymstoku odwiedziło z kolędą wiernych swych parafii. Uzyskane z kolędy pieniądze przeznaczono na budowę cerkwi w diecezji białostocko-gdańskiej, na remont starej plebanii w Topilcu, w której będzie się mieścił diecezjalny młodzieżowy ośrodek wypoczynkowy, a także na własną działalność.

* * *

W dniach 15-16 stycznia w Filharmonii Białostockiej odbyły się dwa koncerty prawosławnych kolęd, pastorałek i pieśni bożonarodzeniowych. W tegorocznych występach wzięło udział siedem chórów: katedralny parafii św. Mikołaja – pod dyrekcją ks. Jerzego Mackiewicza, duchowieństwa dekanatu białostockiego – pod dyrekcją Bazylego Dubeca, parafii Wszystkich Świętych – pod dyrekcją Eugeniusza Skowrońskiego, parafii Św. Ducha – pod dyrekcją Grzegorza Maksymiuka, duszpasterstwa akademickiego przy soborze św. Mikołaja – pod dyrekcją Bazylego Dubeca oraz chóry młodzieżowe: parafii św. proroka Eliasza – pod dyrekcją Wiktora Krukowskiego i parafii Wszystkich Świętych – pod dyrekcją Jana Burnosa.

Nowością tegorocznych występów był interesujący spektakl choinkowy w wykonaniu dzieci z parafii św. Mikołaja, pod kierownictwem Haliny Romańczuk.

Kwoty uzyskane ze sprzedaży biletów zostały przekazane na konto budowy cerkwi Św. Ducha.

GRABARKA

2 lutego 1986 r. zmarła wieloletnia przełożona żeńskiego prawosławnego klasztoru św. św. Marty i Marii na Górze Grabarce – ihumenia Barbara, (Grosser). Ponad dwudziestoletni okres, kiedy na czele życia monastycznego na Grabarce stała ihumenia Barbara, był dla klasztoru okresem ze wszech miar owocnym, zarówno w sensie życia duchowego jak i działalności gospodarczej. Uroczystości pogrzebowe, którym przewodniczył ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, ks. biskup Sawa, odbyły się 4 lutego.

GRÓDEK

W dniach 2-8 lutego odbyło się tu zimowisko, w którym wzięła udział 30-osobowa grupa młodzieży z Białegostoku, Gdańska, Elbląga i innych parafii diecezji białostocko-gdańskiej. Zostało ono zorganizowane z myślą o pogłębieniu przez młodzież wiedzy o prawosławiu, a także z nadzieją, że z tej grupy wyłonią się przyszli liderzy obozów i innych form działalności młodzieżowej. Zimowisko rozpoczęło się wieczorem 2 lutego akatystem w cerkwi pod wezwaniem Narodzenia NMP. Jego program był bardzo bogaty. Dzień rozpoczynał się modlitwą poranną w cerkwi, natomiast modliwa wieczorna była czytana w miejscu zakwaterowania. W programie znalazły się referaty teologiczne: ks. Eugeniusza Michalczuka – „Sakramenty Kościoła prawosławnego", ks. Mikołaja Borowika – „Różnice między Kościołem prawosławnym a rzymskokatolickim", ks. Mikołaja Słokotowicza – „Liturgia Święta". Uczestnicy wysłuchali także referatów o tematyce historycznej. Antoni Mironowicz przedstawił problem unii brzeskiej oraz historię monasterów na terenie Białostocczyzny. Uczestników zimowiska odwiedził Jego Ekscelencja biskup Sawa, który wygłosił referat na temat „Wiara a nauka".

KLESZCZELE

„*Święty Serafinie Sarowski, cudotwórco, którego pamiątkę dzisiaj obchodzimy, ojcze duchowny mnichów i współbiesiadniku aniołów! Bądź u Boga naszym modlitewnym orędownikiem!*" 2 stycznia starego stylu, kiedy Kościół prawosławny święci pamięć św. Serafina Sarowskiego, słowa powyższej modlitwy zabrzmiały w niejednej cerkwi, lecz w sposób szczególnie uroczysty odśpiewano je w cerkwi kleszczelskiej dekanatu hajnowskiego. W latach międzywojennych wielkim rzecznikiem oddawania czci św. Serafinowi Sarowskiemu był tutejszy proboszcz ks. Włodzimierz Kudrawcew, późniejszy archimandryta Serafin w monasterze w Żyrowicach koło Słonimia. To właśnie on zaszczepił do dzisiaj utrzymujący się w Kleszczelach szczególny kult św. Serafina. Piszącemu te słowa dane było 2 stycznia wziąć udział w kleszczelskiej cerkwi w nabożeństwie odprawianym przez obecnego jej proboszcza ks. Mikołaja Kiełbaszewskiego. W nabożeństwie wzięli udział liczni wierni i, zgodnie z przyjętą tradycją, w intencji cudotwórczych atrybutów św. Serafina odbyło się poświęcenie wody i chleba. W swym pietyzmie dla pamięci o sarowskim eremicie i cudotwórcy kleszczelanie wysuwają się na czoło wśród ogółu prawosławnych wiernych w Polsce.

WARSZAWA

W ramach Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, 21 stycznia 1986 r. w prawosławnej katedrze metropolitalnej w Warszawie odbyło się nabożeństwo w intencji jedności chrześcijan. Nabożeństwo odprawił i wygłosił kazanie ks. biskup Jeremiasz (Anchimiuk) – ordynariusz diecezji wrocławsko-szczecińskiej. Uczestniczyli w nim zwierzchnicy i przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz goście zagraniczni.

Hasłem tegorocznego Tygodnia Modlitw były słowa z księgi Dziejów Apostolskich: „*I będziecie mi świadkami*" (1,8). Zostało ono przygotowane przez komitet międzynarodowy zwołany w opactwie cystersów w Sticna w Słowenii (Jugosławia) przez Komisję Wiara i Ustrój Światowej Rady Kościołów i watykański Sekretariat do spraw Jedności Chrześcijan.

W ŚWIECIE

BUŁGARIA

W dniach od 21 do 26 października ubiegłego roku w Sofii odbyło się spotkanie grupy konsultacyjnej Komisji „Misja i ewangelizacja". Pracom przewodniczył ojciec Cyrille Argenti, proboszcz parafii prawosławnej w Marsylii.

Przyjęto projekt przyszłej konferencji światowej. Odbędzie się ona w 1988 roku. Kościoły prawosławne powinny się do niej należycie przygotować. Ażeby im to ułatwić, postanowiono w 1987 roku zwołać prawosławną konferencję poświęconą misji. Jej temat brzmi: „Niech będzie wola Twoja. Prawosławie w misji". Na miejsce konferencji zaproponowano Tesaloniki (Grecja) i monaster Nowy Valam w Finlandii. W skład komitetu organizacyjnego weszli: biskup Anastasros (Yannoulatos), ojciec Cyrille Argenti i ojciec Ion Bria.

Raport końcowy spotkania zaleca, aby „*już istniejące Kościoły prawosławne zachęcały nowo powstające Kościoły lokalne do poszukiwania nowych sposobów »życia prawosławnego«; chodzi tu o pomoc w przyswojeniu (w duchu prawosławia) niektórych elementów kultury lokalnej (własny język, muzyka i sztuka ikonograficzna)*".

„*Zaleca się również* – kontynuuje raport – *utworzenie stałego komitetu, który wyznaczałby kierunek misjom prawosławnym w świecie. Komitet ten byłby także odpowiedzialny za zgromadzenie środków na budowę prawosławnego centrum kształcenia misjonarzy. W międzyczasie postuluje się włączyć wykłady na temat misji do programów wszystkich wyższych prawosławnych szkół teologicznych.*

Prawosławna grupa konsultacyjna proponuje, aby temat misji został włączony do programu seminarium teologii i duchowości prawosławnej, organizowanego każdego roku przez Instytut Ekumeniczny w Bossey.

Zaleca się również, aby Kościół etiopski rozważył możliwość przyjęcia w swoim kraju delegacji prawosławnej. Ta wizyta mogłaby okazać się niezwykle pomocna miejscowemu Kościołowi lokalnemu, a jej uczestnikom pozwoliłaby zorientować się w specyficznej sytuacji tego Kościoła".

FRANCJA

Ukazały się już pierwsze tytuły z nowej serii teologicznych dzieł prawosławnych: „Drabina Jakuba" i „Życie ojców" – Grzegorza z Tours oraz „Eucharystia, sakrament Królestwa" – ojca Aleksandra Szmemanna. Pozycje, o których mowa, zainteresowani mogli już obejrzeć 6 grudnia ubiegłego roku w salonie wydawniczym Ymca-Press. W dalszej kolejności ukażą się: wznowienie „Ewangelii na pustyni" – ojca Placide'a Deseille'a, „Homilie" – Grzegorza Palamasa, „Małżeństwo w perspektywie prawosławnej" – ojca J. Meyendorffa oraz „Trzy studia o ikonie" E. Trubetskiego. Tytuły te świadczą jednoznacznie, iż autorom serii chodziło o przedstawienie różnorodnych aspektów prawosławia, począwszy od tekstów patrystycznych, mało znanych bądź zupełnie nieznanych na Zachodzie po refleksje myślicieli i teologów współczesnych.

* * *

W komunikacie z dnia 14 listopada 1985 roku Synod Biskupów Prawosławnych Francji ostrzega przed działalnością osób i całych grup nieprawnie tytułujących się członkami bądź klerem Kościoła prawosławnego. W związku z tym episkopat przypomina, iż nazywanie siebie prawosławnym nie oznacza jeszcze przynależności do Kościoła prawosławnego. Synod zastrzega jednocześnie, iż nie ponosi odpowiedzialności za oświadczenia i działalność osób i grup podających się za prawosławne.

JUGOSŁAWIA

Trwający kilka lat konflikt między władzami serbskiego miasta Velika Plana i przedstawicielami Kościoła prawosławnego został rozstrzygnięty na korzyść Kościoła.

Podłożem konfliktu była decyzja tamtejszego Urzędu Miejskiego, na mocy której postanowiono powiększyć istniejący kompleks turystyczno-wypoczynkowy, dobudowując w bezpośrednim sąsiedztwie prawosławnego monasteru centrum rozrywkowe. Zawierać ono miało salę widowiskową i kryty basen. Na terenie monasteru znajduje się stara drewniana cerkiew, wzniesiona dla upamiętnienia walki narodu serbskiego z Turkami.

Prace przy budowie centrum wypoczynkowego zostały przerwane. W uzasadnieniu decyzji czytamy, iż monaster i cerkiew, z uwagi na ich wielkie znaczenie historyczne, znajdują się pod opieką państwa.

RUMUNIA

Bukareszteński Instytut Biblijny i Misyjny opublikował raport na temat wydawnictw Kościoła prawosławnego w Rumunii. W okresie powojennym w kraju tym wydano 300 tys. Biblii. Ostatni nakład w 1984 roku wynosił 50 000 egzemplarzy. W tym samym roku ukazało się 25 tys. „małych Biblii", zawierających wybór tekstów ze Starego i Nowego Testamentu.

Od 1978 roku Kościół rumuński przygotowuje się do wydania nowej serii „Ojcowie i pisarze Kościoła". Ma ona zawierać 80 tomów tłumaczeń greckich i łacińskich tekstów patrystycznych z ośmiu pierwszych wieków. Ukazało się już 15 tomów, wśród nich: apologie Klemensa Aleksandryjskiego, Grzegorza z Nyssy, Maksyma Wyznawcy i Orygenesa.

Po raz pierwszy w historii rumuńskiej literatury teologicznej został wydany słownik Nowego Testamentu, opracowany przez Ioana Mircea. Ukazały się również dwa z trzech planowanych tomów Patrologii Ioana Comana. Drukarnię Instytutu opuściły niedawno podręczniki liturgiczne i katechetyczne do studiów Nowego Testamentu.

W Bukareszcie wydawane są trzy czasopisma kościelne: „Biserica Ortodoxa Romana", „Ortodoxia" i „Studii Teologice". Nakład każdego z nich wynosi 10 tys. egzemplarzy.

Bukareszteński Instytut Biblijny i Misyjny jest kontynuacją założonej w 1678 roku drukarni metropolii wołoskiej, w której wydrukowano pierwsze tłumaczenie Biblii na język rumuński.

SZWAJCARIA

Po dwudziestu latach konsultacji i spotkań dwustronnych rozpoczął się oficjalny dialog między Kościołem prawosławnym i wschodnimi Kościołami dochalcedońskimi (Kościołami, które nie uznały postanowień IV Soboru Powszechnego). Pierwsza sesja robocza odbyła się w dniach od 10 do 15 grudnia ubiegłego roku w Chambésy. Pracom współprzewodniczyli: metropolita Myrry Chrysostom (patriarchat ekumeniczny) i biskup Bishoi (Kościół koptyjski).

Zgodnie stwierdzono, że „*na wstępie należy dotrzeć do wspólnych podstaw naszej eklezjologii i chrystologii*". Pierwszy etap prac dotyczyć będzie tej ostatniej. Raz jeszcze przedyskutowane zostaną problemy terminologii, sformułowania soborowe, fakty historyczne, sens dogmatów.

Komisja mieszana przeanalizowała teksty „wspólnych oświadczeń" opublikowanych po czterech nieoficjalnych spotkaniach (Aarhus – 1964, Bristol – 1967, Genewa – 1970, Addis-Abéba – 1971), jakie pod auspicjami komisji „Wiara i Ustrój" odbyli teologowie obydwu grup Kościołów. Stwierdzono, że w obecnych debatach dokumenty te mogłyby okazać się niezwykle pomocne.

Pierwsze spotkanie przedstawicieli Kościoła Prawosławnego z przedstawicielami Kościołów dochalcedońskich odbyło się w roku 1964. W komunikacie końcowym opublikowanym po zakończeniu tego spotkania czytamy między innymi: „*Uznajemy w każdym z nas jedyną wiarę prawosławną Kościoła. Długa, 15-wiekowa rozłąka nie spowodowała odejścia od wiary naszych ojców. Co do istoty dogmatu chrystologicznego, nasze obie tradycje pozostają w pełnej zgodzie z uniwersalną tradycją Kościoła jednego i niepodzielnego*".

W 1972 roku w Balamond (Liban) i w 1978 roku w Pendeli (Grecja) odbyły się regionalne spotkania przedstawicieli obydwu Kościołów. Ich uczestnicy stwierdzili, iż „*rozdział Kościołów jest coraz trudniej znoszony przez obydwie strony*" i że „*nie ma przeszkód dogmatycznych, które uniemożliwiałyby połączenie*".

Do grupy Kościołów dochalcedońskich zaliczamy: Egipski Kościół Koptyjski (7 mln wiernych), Kościół Etiopski (14 mln wiernych), Kościół Ormiański (3 mln wiernych), Kościół Syryjski (300 tys. wiernych) i Kościół Indii (1,1 mln wiernych).

* * *

• Lokalna Szwajcarska Komisja Mieszana do spraw dialogu między Kościołem prawosławnym i rzymskokatolickim zredagowała pierwszy tekst wspólny na temat małżeństw mieszanych zawieranych między wiernymi obydwu Kościołów. Tekst ów, który zostanie wkrótce opublikowany przez obie strony, ma być pomocny duchownym obydwu wyznań. Niejednokrotnie bowiem, w ramach wypełniania swoich obowiązków pasterskich, borykają się oni z wieloma problemami wynikającymi z małżeństw mieszanych.

Wspomniany dokument rozpoczyna się stwierdzeniem, że „*małżeństwo jest instytucją boską ustanowioną przez Stwórcę już w momencie stworzenia pierwszych ludzi.*" Autorzy tekstu analizują następnie rozwój teologii sakramentu małżeństwa w Nowym Testamencie i w pracach Ojców Kościoła. „*Miłość mężczyzny i kobiety* – czytamy – *jest uświęcona, stanowi podstawę rodziny, komórki Kościoła, żywego kamienia chrześcijańskiej wspólnoty*". Członkowie Komisji pokreślają, że w Kościele prawosławnym jest ważny ślub zawarty między dwojgiem ludzi różnych wyznań tylko wtedy, gdy został on udzielony przez duchownego prawosławnego, Kościół rzymskokatolicki natomiast uznaje śluby małżeństw mieszanych zawarte w cerkwi.

USA

Po wizycie w obydwu Amerykach, patriarcha antiocheński Ignacy IV wystosował list do metropolity Teodozjusza, arcybiskupa, Waszyngtonu, zwierzchnika Kościoła prawosławnego w Ameryce Płn. Partiarcha podkreślił w nim konieczność ustanowienia pełnej jedności kanonicznej wszystkich wspólnot prawosławnych na tym kontynencie.

Mimo że Kościół prawosławny w Ameryce Płn. istnieje od XVIII wieku (obecna liczba jego wyznawców wynosi około 4 mln), nie ma tam dotychczas zunifikowanej struktury administracyjnej. Zdaniem biskupów, duchowieństwa i wiernych, rozczłonkowanie Kościoła prawosławnego na diecezje etniczne, pozostające w ścisłej zależności od patriarchów rezydujących w Europie czy na Środkowym Wschodzie, współistniejące z utworzonym w 1970 roku lokalnym Kościołem autokefalicznym, szkodzi świadectwu prawosławia.

W liście patriarchy Ignacego IV czytamy: „*Ameryka stała się jednym z uprzywilejowanych miejsc świadectwa Ewangelii. Mieliśmy możliwość poznać różne formy działalności wspólnot narodowych, które stanowią Kościół Chrystusa na waszej ziemi. Wspólnoty te winny stanowić jedność organiczną i podlegać jednemu episkopatowi.*

Synod Patriarchatu Antiocheńskiego cieszy się z pełnej komunii eucharystycznej, w jakiej pozostają archidiecezja antiocheńska Ameryki i Amerykański Autokefaliczny Kościół Prawosławny (...) Synod uważa za swój obowiązek podjąć (wespół z bratnimi Kościołami) działania mające na celu ustanowienie kanonicznej jedności wszystkich prawosławnych Kościołów Ameryki".

* * *

21 listopada ubiegłego roku po długiej chorobie zmarł w Nowym Jorku metropolita Filaret, zwierzchnik Rosyjskiego Kościoła za Granicą. (Kościół ten nie jest w łączności kanonicznej z patriarchatem moskiewskim).

ZSRR

W dniach od 3 do 9 lutego 1986 roku w Akademii Teologicznej w Leningradzie odby-

INFORMACJE

ły się trzecie międzynarodowe konsultacje prawosławnych szkół teologicznych. Zamknęły one obchody Międzynarodowego Roku Młodzieży w Kościele prawosławnym. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele 24 instytutów i szkół teologicznych. Temat konsultacji brzmiał: „Współczesne prawosławne kształcenie teologiczne a spuścizna bizantyjska i patrystyczna". Poprzednie konsultacje odbyły się w Chamb'esy (1977) i w Nowym Jorku (1982).

Oto autorzy referatów i ich tytuły: ojciec J. Meyendorff (USA) – „Kształcenie teologiczne w epoce ojców Kościoła i w epoce bizantyjskiej", Don-Ilie Ciobotea (Szwajcaria) – „Rola liturgii w kształceniu teologicznym", ojciec Michael Najm (Liban) – „Duchowe bractwo", biskup Jeremiasz, ordynariusz diecezji wrocławsko-szczecińskiej – „Współczesna prawosławna egzegeza i hermeneutyka", ojciec Fiedorow (ZSRR) – „Biblia i służba pasterska".

* * *

W czasie wywiadu udzielonego telewizji bawarskiej przewodniczący Komisji do Kościelnych Kontaktów Zewnętrznych patriarchatu moskiewskiego, metropolita Mińska – Filaret poparł propozycję zwołania „soboru pokoju", w którym uczestniczyłyby wszystkie Kościoły chrześcijańskie. Projekt ten dyskutowany jest obecnie przez Ewangelicki Kościół Niemiec. Metropolita stwierdził, że zamysł, którego autorem jest kaznodzieja Dietrich Bonhöffer, zasługuje na realizację. Zauważył jednakże, że to wielkie spotkanie należałoby raczej nazwać „kongresem chrześcijan na rzecz pokoju i w obronie świętego daru życia". Termin „sobór" jest bowiem w Kościele prawosławnym zarezerwowany dla wielkich zgromadzeń poświęconych problemom wiary. Na kongresach natomiast dyskutuje się zwykle problemy natury praktycznej, do których należy niewątpliwie kwestia pokoju. Metropolita Filaret dodał również, iż na ten ewentualny kongres pokojowy powinno się zaprosić papieża Jana Pawła II, a przynajmniej przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego.

WIELKA BRYTANIA

W dniach od 7 do 11 października 1985 roku w St. Albans odbyło się pierwsze spotkanie przedstawicieli Kościoła anglikańskiego i wschodnich Kościołów dochalcedońskich. Zebranie to odbyło się z inicjatywy Komitetu Konsultacyjnego Kościoła anglikańskiego. Przedyskutowano ewentualne formy przyszłej współpracy: 1) wymiana stypendystów, 2) współpraca pasterska w regionach zamieszkałych przez wiernych obydwu Kościołów, 3) organizowanie dyskusji i spotkań teologicznych.

Postanowiono przeprowadzić wymianę stypendystów, przesłać sobie wzajemnie czasopisma i periodyki teologiczne oraz podjąć bliższą współpracę w USA, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii, Wielkiej Brytanii.

Przedyskutowano również możliwości utworzenia mieszanej komisji teologicznej do spraw dialogu między obydwoma Kościołami. Rozważono projekt wizyty w dawnych wspólnotach chrześcijańskich Turcji i Bliskiego Wschodu. Uczestnicy spotkania zostali przyjęci przez arcybiskupa Canterbury Roberta Runcie.

Kościoły dochalcedońskie reprezentowali arcybiskupi Nerses Bozabalian i Dater Sarkissian (Kościół armeński), biskup Bishoy i ojciec Tadros Malaty (Kościół Koptyjski Egiptu), arcybiskup Grégoire (Kościół etiopski), Rabban Abdulahab Shabo (Kościół syryjski) i metropolita Paulus Gregorius (Kościół indyjski). Delegacji Kościoła anglikańskiego przewodniczył biskup Henri Hill z Kanady.

EGIPT

W dniach od 15 do 26 listopada ubiegłego roku przebywali w Szwajcarii patriarcha aleksandryjski – Mikołaj oraz biskup Tamiothe – Tytus. Dostojni goście złożyli wizytę w Prawosławnym Centrum Patriarchatu Ekumenicznego w Chambésy, gdzie zapoznali się ze stanem przygotowań do Wielkiego Soboru Kościoła Prawosławnego oraz z efektami pracy podjętej przez Sekretariat w celu zorganizowania tego przedsięwzięcia.

Dwudziestego piątego listopada, w przeddzień odlotu, patriarcha Mikołaj odznaczył metropolitę Szwajcarii – Damaskinosa Wielkim Krzyżem św. Apostoła i Ewangelisty Marka. Zwracając się do metropolity, patriarcha powiedział m.in.:

„Drogi bracie i przyjacielu! Patriarchat aleksandryjski przyznał ci Wielki Krzyż św. Apostoła i Ewangelisty Marka w dowód uznania dla twojej pracy dla dobra Kościoła, twego udziału w badaniach teologicznych, twojej gorliwości z jaką wypełniasz swoje obowiązki pasterskie. Jest to forma nagrody za godne reprezentowanie Kościoła prawosławnego w kontaktach z pozostałymi wyznaniami chrześcijańskimi, za wielki trud i poświęcenie, jakich wymaga piastowanie funkcji kierownika centrum prawosławnego. Centrum zaś jesteśmy wdzięczni za wysiłki na rzecz zachowania jedności świata prawosławnego.

Niech Bóg cię podtrzymuje, umacnia i dodaje sił w pracy dla dobra patriarchatu ekumenicznego i naszego Kościoła prawosławnego".

Patriarcha aleksandryjski wręczył również wysokie odznaczenie biskupowi Lampsakos – Makariosowi oraz panu Anastazemu Mavrofridisowi.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ŚP. IHUMENIA BARBARA (GROSSER)



Śp. Ihumenia Barbara (Grosser)

2 lutego 1986 r. zmarła w wieku 76 lat wieloletnia przełożona żeńskiego klasztoru św. św. Marty i Marii na Górze Grabarce k. Siemiatycz ihumenia Barbara (Grosser).

Ihumenia Barbara (Wiera Dubińska) urodziła się 26 marca 1908 r. w Ostrogu w wielodzietnej rodzinie nauczyciela gimnazjalnego. W rodzinnym mieście ukończyła szkołę dla dziewcząt przy bractwie cyrylo-metodiańskim. Wcześnie straciła ojca, który zmarł w młodym wieku i zamieszkała u wuja w Krzemieńcu. Tutaj w 1926 r. wyszła za mąż za Edwarda Grossera. Lata okupacji spędziła w Krzemieńcu, gdzie pracowała jako księgowa.

W 1947 r. Wiera Grosser osiedliła się na Ziemiach Odzyskanych w Nowej Wsi k. Olsztyna. Zawsze pobożna i aktywna, z wielkim zaangażowaniem włączyła się do organizacji parafii w Olsztynie. Do 1960 r. pracowała jako naczelnik Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego. Tutaj, po śmierci męża, zrodziła się i dojrzała w niej myśl poświęcenia się życiu klasztornemu.

W 1947 r., z błogosławieństwem arcybiskupa Tymoteusza, powstał na Górze Grabarce klasztor żeński. Dowiedziawszy się o jego istnieniu, Wiera Grosser w 1960 r. wstąpiła do klasztoru jako nowicjuszka i po odbyciu nowicjatu złożyła śluby zakonne, przyjmując imię Barbary. „Postrihu" dokonał w 1962 r. archimandryta Eulagiusz (Horbowiec). Pobożność, oddanie cerkwi i talent administracyjny Barbary sprawiły, że w dwa lata po złożeniu ślubów została przełożoną klasztoru. Arcybiskup Tymoteusz, błogosławiąc jej, powiedział między innymi: *„Możemy być spokojni o przyszłość klasztoru, skoro pieczę nad nim ma przejąć głęboko wierząca córka naszego profesora"*. Życie potwierdziło słowa arcybiskupa. Jedyny w Polsce klasztor prawosławny, cel licznych pielgrzymek, miejsce uświęcone modlitwą i ofiarami wiernych, znalazł w osobie ihumenii Barbary mądrą i przedsiębiorczą przełożoną. Nieprzerwanie przez 25 lat poświęcała ona klasztorowi cały swój zapał, energię i uwagę. Nowo powstały klasztor stopniowo był porządkowany i upiększany. Dzięki osobistemu zaangażowaniu przełożonej została odnowiona i ozdobiona ikonami, pędzla prof. Adama Scalony-Dobrzańskiego, główna, drewniana świątynia klasztorna. Klasztor został zelektryfikowany, a cały przyklasztorny teren uporządkowany. Staraniem ihumenii Barbary został zbudowany duży murowany dom z obszernym refektarzem obliczonym na doroczne przyjazdy licznego duchowieństwa i wiernych w dniu święta Przemienienia Pańskiego.

Od początku obrania przez młodzież prawosławną świętej Góry Grabarki jako miejsca zjazdów, przełożona klasztoru otoczyła młodych ludzi prawdziwie matczyną troską. Gorąco pragnęła umocnienia ruchu, służyła pomocą i radą. Czuwała, aby spotkania, pielgrzymki, odczyty i sam pobyt w klasztorze rozbudował w młodzieży wiarę. Młodzież dostrzegała w niej swego sprzymierzeńca i patrona, odwzajemniając się szczerym szacunkiem i sympatią.

Szlak życiowy ihumenii Barbary obfitował w wyrzeczenia i troski. Wcześnie osierocona, zaznała w dzieciństwie wiele przykrości; miały one także miejsce w jej dalszym życiu. W głęboko religijnym domu wcześnie nauczyła się pokory, z jaką przyjmowała zarówno dobro, jak i zło. Była pogodna, opanowana, nieskora do gniewu. Kontakt i rozmowa z nią przynosiły wiele korzyści duchowych, przywracały spokój i pogodę ducha. Ceniła porządek, egzekwowała go od siebie i innych. Zarząd klasztorem wymagał porządku i operatywności, a ihumenia Barbara umiała pogodzić sprawy gospodarcze z dbałością o prawdziwie zakonne życie religijne. Z jej inicjatywy został wprowadzony w klasztorze dodatkowy dzień postny – poniedziałek. Jej postawa i działalność zostały wysoko ocenione przez władze zwierzchnie Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Z rąk arcybiskupa Jerzego, zastępcy metropolity, otrzymała tytuł ihumenii. Metropolita Stefan wręczył jej pastorał i krzyż, a Synod Biskupów w roku 1976 uhonorował ją prawem noszenia złotego krzyża z ozdobami. Wysoko oceniły jej działalność władze administracyjne, przyznając jej w roku 1984 odznakę „Zasłużona Białostocczyźnie".

Ihumenia Barbara (Grosser) odeszła po długotrwałej i ciężkiej chorobie, do końca – w miarę sił – czuwając nad klasztorem. W uroczystym pogrzebie wziął udział z ramienia Synodu Biskupów ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej ks. biskup Sawa, który w asyście licznie przybyłego duchowieństwa odprawił św. Liturgię oraz „odpiewanije". W pożegnalnej mowie ks. biskup Sawa oddał hołd postawie i pracy Zmarłej. Powiedział, że straciliśmy człowieka bezgranicznie oddanego dla sprawy Bożej i Kościoła, gorącą orędowniczkę i opiekunkę młodzieży. Przedstawił jej owocne i przykładne życie, mogące być wzorem do naśladowania.

Wyrazy uznania i hołdu w imieniu ministra do spraw wyznań złożył dyrektor Oddziału w Białymstoku – Jerzy Orlacz. Aby pożegnać wielkiego, oddanego klasztorowi i prawosławiu człowieka, przybyli wierni i młodzież, która tak wiele zawdzięczała Zmarłej.

Prawosławny Kościół w Polsce poniósł wielką i niepowetowaną stratę.

Ciało śp. ihumenii Barbary (Grosser) spoczęło na klasztornym cmentarzu wśród licznych tutaj drewnianych krzyży i pochylonych sosen.

Ks. K. B.

NASTĘPNY PROSZĘ

Następny, proszę! Do gabinetu lekarskiego wezwano kolejny „numerek". Nie pacjenta Zawadzkiego czy panią Kwiatkowską, ale następny „numerek". Na przykład szesnasty. Dobrze, jeśli zostaniemy uznani przez lekarza za tzw. ciekawy przypadek, bo wówczas może powie: „O ile sobie przypominam, powikłana trzustka, prawda?". Jeśli nie, jeśli to tylko banalna grypa albo najzwyklejsza w świecie niegroźna nerwica, przeważnie jesteśmy skazani na bezosobowość stosunków z lekarzem, na frustrującą anonimowość.

A przecież nawet przy drobnej dolegliwości chcielibyśmy, aby lekarz poświęcił nam nie tylko swoją wiedzę medyczną, ale także odrobinę zwykłego ludzkiego zainteresowania. Aby nas wysłuchał cierpliwie i trochę współczuł. Tymczasem jakże często po paru fachowych pytaniach o objawy wychodzimy zaopatrzeni w recepty, ale wcale nie podniesieni na duchu. Brak czasu. Pośpiech. W poczekalni długa kolejka pacjentów... Jeden z głównych, powszednich powodów rozżalenia chorych: lekarz leczy chorobę, w pośpiechu jednak zapomina o człowieku. Numer statystyczny schorzenia zastępuje rozmowę, numerek – nazwisko pacjenta.

Iza Marcisz w wydanej przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą książce **„O zdrowiu i chorobie"*** zebrała kilkanaście wywiadów z luminarzami polskiej medycyny, lekarzami różnych specjalności, głównie profesorami prowadzącymi prace badawcze. Podstawową troską autorki wyrażoną w pytaniach jest właśnie jakość owej relacji lekarz – pacjent. Z medycznego i zwyczajnego ludzkiego punktu widzenia. Ale w książce nie mówi się o zwykłych zaniedbaniach, banalnych niedociągnięciach, nie utyskuje na braki ani nie omawia szarej codziennej służby. Byłoby to zbyt proste i łatwe w obecnej sytuacji. Uczeni mówią raczej o perspektywach medycyny, jej dniu jutrzejszym.

Autorka zaangażowała do rozmów nie kwestionowane autorytety medyczne, ludzi cieszących się wielkim uznaniem, obdarzonych szerokimi horyzontami myślenia, toteż i moje tytułowe wezwanie: „Następny, proszę!" należałoby nieco zmodyfikować i powiedzieć raczej: „Następne, proszę!" Następne, ponieważ autorka i jej rozmówcy mają na myśli medycynę przyszłości, następne pokolenia – zarówno lekarzy jak i chorych. Chorób raczej nie uda się całkowicie wyeliminować. A jacy będą lekarze za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat, rozstrzyga się już dziś. Już teraz można także przewidzieć, przynajmniej z grubsza, na jakie schorzenia cierpieć będzie ludzkość w przyszłości. Zadaję więc pytania: z bagażem jakich chorób wejdzie ludzkość w nowy wiek, jakie zaś uda się opanować lub całkowicie zlikwidować? Czy nasi wnukowie będą zdrowsi od nas? Jak i kto ich będzie leczył oraz z jakim skutkiem? A najogólniej mówiąc: jaki będzie lekarz i pacjent przyszłości i czy przyszłość rysuje się w tym względzie optymistycznie?

Najtrudniej sformułować prawdy najprostsze. Szerokie, „pojemne" pytania łatwo mogły przeobrazić książkę Izy Marcisz w zbiór teoretycznych rozważań i ogólników. Stało się jednak inaczej. Książka jest interesująca, choć nie przynosi łatwych i doraźnych pocieszeń. Mimo to autorytet rozmówców, ich dalszy niż „na dziś" sposób patrzenia na medycynę, wielka pasja zawodowa, wreszcie, co chyba najważniejsze, ich miłość do pacjentów, sprawiają, że po lekturze czujemy się odrobinę spokojniejsi, bezpieczniejsi. Niezależnie od specjalności, jaką uprawiają rozmówcy Izy Marcisz (endokrynologia, kardiologia, onkologia, psychoneurologia i inne), wszystkich ich łączy szczególne podejście do wykonywanego zawodu, coś, co nazwałabym pierwiastkiem humanistycznym, a co rodzi się z umiłowania zawodu. I co zdarza się – trzeba to powiedzieć – nie tak znowu często, niestety.

Ale nie są to pogawędki dobrodusznych lekarzy praktyków o etyce, dobroci, serdeczności i wszystkim tym, o czym medycy na ogół wiedzą, ale nie zawsze pamiętają. Są to rozważania humanistów o kondycji tego zawodu, jego blaskach i cieniach. Wielkich dramatach i rozczarowaniach. O zapomnianym nieco pojęciu „sztuki lekarskiej". Z tej lektury wynika, że medycyna naprawdę bywa nauką humanistyczną, nie tylko zbiorem przedmiotów ścisłych. W rozmówcach spotykamy przedstawicieli takiej właśnie nauki, tak rozumianej roli zawodowej.

Zdrowie to pojęcie bardzo subiektywne, dlatego też można mówić nie o zdrowiu, ale raczej o chorobach przyszłości, przestrzegać przed ewentualnymi niebezpieczeństwami, o których już dziś naukowcy wiedzą sporo, choć może nie wszystko i nie na pewno. Pocieszające jest jedno: postęp w wielu dyscyplinach medycyny nastąpi. **Prof. Maria Hoffman, prof. Tadeusz Koszarowski i prof. Włodzimierz Orłowski,** przedstawiciele kardiologii, onkologii i transplantologii, mówią właśnie o spodziewanych, całkiem już bliskich, sukcesach w tych dziedzinach. Przeszczepy narządów, operacje na otwartym sercu i naczyniach krwionośnych, rozwój neurochirurgii i postęp w leczeniu schorzeń onkologicznych... Mówią jednak i o tym, jak bardzo i jak często jeszcze czują się bezradni, wciąż bezradni, wobec wielu nieuleczalnych przypadków. Z ich doświadczeń wynika, że medycyna jest zawodem „nienasyconym"; przekroczenie jednej bariery, spektakularny sukces, owszem, przynosi radość, ale i natychmiastowe poczucie żalu, że oto inni chorzy nadal umierają. Muszą umierać. Wobec nich medycyna jest jeszcze bezradna.

Poza **prof. Magdaleną Sokołowską** – socjologiem i **doc. Marią Szyszkowską** – filozofem, pozostali rozmówcy raczej nie wypowiadają się o problemie śmierci, umierania, cierpienia. Wszyscy jednak, choćby pośrednio, dotykają spraw ostatecznych. Najwspanialsze, najoczywistsze osiągnięcia zawodowe nigdy nie zrekompensują lekarzom widoku konkretnego chorego, często nieludzko cierpiącego. Zamknięci w gabinetach i laboratoriach badawczych (większość rozmówców to lekarze naukowcy) mogliby nie dostrzegać owej „smugi cienia", nie myśleć o niej i nie mówić. Jednak dostrzegają. Nawet ci, którzy przeprowadzają doświadczenia na jednej tylko zdegenerowanej komórce ludzkiej lub wyłącznie podają leki szczurom. Coś bardzo ludzkiego i bezradnego przebija z tonu tych wypowiedzi. Nieuleczalne choroby nie pozwalają lekarzom spać spokojnie. Innym, nie mniej ważnym źródłem niepokojów są nieprzewidziane, negatywne skutki postępu medycyny. Obawa i strach przed eksperymentowaniem na żywym organizmie. Nie zawsze można przewidzieć, czy cudowny lek przynoszący doraźną i natychmiastową ulgę choremu, jutro nie okaże się dla niego zabójczy. Przykład (jeden z wielu): **prof. Wacław Gajewski,** genetyk, opowiada o tym, że dziś z pełnym sukcesem leczy się cukrzycę, dawniej chorobę śmiertelną. Kiedyś cukrzycy nie dożywali na ogół wieku prokreacyjnego. Obecnie rodzą dzieci. Ale są one dziedzicznie obciążone cukrzycą. Pytanie, co właściwie zrobili lekarze: zlikwidowali tę chorobę czy wręcz przeciwnie – rozprzestrzeniają ją, przenosząc w następne pokolenia? To jedna z wielu rozterek. Dlatego też sporo w tej książce uzasadnionego pesymizmu i obawy o przyszłość ludzkości, radość z sukcesów – mniejsza niż gorycz niepowodzeń.

Doc. Maria Szyszkowska formułuje wiele oczekiwań wobec lekarzy: jakimi ludźmi powinni być, jak postępować z cierpiącymi, co oznaczą, a co powinno oznaczać pojęcie etyki lekarskiej. Na te pytania bardzo wyraźnie odpowiadają wszyscy interlokutorzy Izy Marcisz. Nie wprost naturalnie, ale swoją postawą, osobistym przykładem, autorytetem. „Średnia statystyczna" w medycynie polskiej nie jest najlepsza, to fakt, ale tropienie negatywnych zjawisk nie może być jedyną drogą, aby tę „średnią" poprawić. Czasem pozytywny przykład, wzór godny naśladowania, zdoła zdziałać więcej niż najostrzejsza nawet krytyka. Przykład katowickiego kardiochirurga docenta Religi i jego zespołu nie jest jedyny.

Wreszcie postać i wywiad najciekawsze. **Prof. Julian Aleksandrowicz,** krakowski uczony i praktykujący lekarz, wybitny naukowiec i humanista. Przyjaciel chorych. Wszelkie komplementy wypadają blado wobec wdzięczności i miłości, jaką darzą go pacjenci. Także ci, których nie potrafi uratować. Sclerosis multiplex, białaczki, nowotwory, to obszar zawodowej specjalności Profesora. Ale jest on także kimś, kto oprócz prac badawczych prowadzi jakby rozległą publiczną praktykę lekarza domowego, pisze i mówi o odżywianiu, ochronie środowiska, o sposobie obcowania z ludźmi chorymi. Mimo podeszłego wieku działa społecznie, m.in. w Towarzystwie Ratowania Zabytków Krakowa. A i to nie wszystko.

Niewiele osób wie, iż przed laty właśnie w jego klinice umierała na chorobę serca Halina Poświatowska. On właśnie cierpliwie zachęcał ją do pisania poezji, był pierwszym słuchaczem jej wierszy i jemu poniekąd zawdzięcza fakt, iż stała się znaną poetką. Jemu też zawdzięcza, że mimo widma nieuchronnej śmierci żyła jeszcze kilka lat, tak jak żyją zdrowi ludzie, żyła szczęśliwie.

Toteż pytanie, kim bywa lekarz, w tym wypadku ma całkiem inny wymiar i sens.

Irena Heppen

*** Iza Marcisz, „O zdrowiu i chorobie. Rozmowy", Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1985, wydanie pierwsze, nakład 20 000 egz., cena 110 zł.**

Tygodnik Podlaski

Redaguje zespół w składzie:
Eugeniusz Czykwin (kierownik,
Jerzy Andrejuk (sekretarz),
ks. Jan Fiedorczuk, Andrzej Kempfi,
Ałła Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz

KALENDARIUM
16 III – 15 IV

16 III Niedziela Seropustna. Męcz. męcz. Eutropiusza, Kleonika i Bazyliszka
Jutrz. Ew. J 20, 11-18
Lit. Ap. Rzym 13, 11-14, 4
Ew. Mat. 6, 14-21
17 III Pn. Początek Wielkiego Postu. Św. Gerasyma z Jordanu, męcz. Pawła, męcz. Julianii, św. Jakuba
18 III Wt. Męcz. Konona, męcz. Eulogiusza, męcz. męcz. Irydy, Adriana i Leonida
19 III Śr. 41 męcz. męcz. Amorei, św. Arkadiusza z Cypru, św. Kononan
20 III Czw. Św. św. Bazylego, Efrema, Kapotona
21 III Pt. Św. św. Hermesa, Teofilakta
22 III Sb. 40 męczenników Sebastyjskich, św. Cezarego, brata św. Grzegorza Teologa
Ap. Hebr 1, 1-12
Ew. Mk 2, 23-3, 5
23 III Niedziela I Wielkiego Postu. Triumf Ortodoksji. Św. Kondrata i Anastazego, męcz. Michała Sołuńskiego
Jutrz. Ew. J 20, 19-31
Lit. Ap. Hebr 11, 24-26
11, 32-12, 2
Ew. J 1, 43-51
24 III Pn. Św. Sofroniusza, patriarchy Jerozolimskiego, św. Jerzego Synaity
25 III Wt. Św. Teofana Wyznawcy, św. Grzegorza Dialoga, św. Symeona Nowego Teologa
26 III Śr. Nicefora, patriarchy Konstantynopolitańskiego, męcz. Krystyny
27 III Czw. Św. Benedykta z Nursji, św. Teognosta, metropolity Kijowskiego, św. Rościsława
28 III Pt. Męcz. męcz. Agapiusza, Aleksandra i Nikandra
29 III Sb. Męcz. Juliana, św. Trofima, św. Serapiona, biskupa Nowogrodu. Nabożeństwo za zmarłych.
Ap. Hebr 3, 12-16
Ap. I Tes 4, 13-17
Ew. Mk 1, 35-44
Ew. J 5, 24-30
30 III Niedziela II Wielkiego Postu. Św. Grzegorza Palamasa, św. Aleksego, człowieka Bożego, męcz. Maryna
Jutrz. Ew. J 21, 1-14
Lit. Ap. Hebr 1, 10-2, 3
Ap. Hebr 7, 26-8, 2
Ew. Mk 2, 1-12
Ew. J 10, 9-16
31 IV Pn. Św. Cyryla, biskupa Jerozolimskiego, męcz. Trofima
1 IV Wt. Męcz. męcz. Chryzonta, Darii, Klaudiusza, Hilarii
2 IV Śr. Św. św. Jana, Sergiusza, Patrycjusza, męcz. męcz. Aleksandry, Klaudii, Matrona, Julianny
3 IV Czw. Św. św. Jakuba i Cyryla
4 IV Pt. Św. Bazylego, prezb. z Ancyny, św. Izaaka Zakonnika
5 IV Sb. Św. Nikona i 199 jego uczniów, męcz. Lidii. Nabożeństwo za zmarłych
Ap. Hebr 10, 32-38
Ap. I Tes 4, 13-17
Ew. Mk 2, 14-17
Ew. J 5, 24-30
6 IV Niedziela III Wielkiego Postu. Adoracja Św. Krzyża.
Św. św. Zachariasza zakonnika, Jakuba i Arseniusza
Jutrz. Ew. J 21, 15-25
Lit. Ap. Hebr 4, 14-5, 6
Ew. Mk 8, 34-9, 1
7 IV Pn. Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny
Jutrz. Ew. Łk 1, 39-49
1, 56
Lit. Ap. Hebr 2, 11-18
Ew. Łk 1, 24-38
8 IV Wt. Sobór Archanioła Gabriela, św. św. Ireneusza i Bazylego, męcz. męcz. Łarysy, Ałły i Animaisy
9 IV Śr. Męcz. Matrony z Tessalonik, św. św. Jana, Manuela, Teodozjusza
10 IV Czw. Św. św. Hilariona Nowego, Stefana Cudotwórcy, Jonasza i Eustarcjusza
11 IV Pt. Św. św. Marka, Cyryla, Jana
12 IV Sb. Św. św. Jana Klimaka i Jana Hezychasty. Nabożeństwo za zmarłych.
Ap. Hebr 6, 9-12
Ap. I Kor 15, 47-57
Ew. Mk 7, 31-37
Ew. J 5, 24-30
13 IV Niedziela IV Wielkiego Postu. Św. Jana Klimaka. Św. św. Hipacjusza, bpa z Gangry, Apollona i Beniamina
Jutrz. Ew. Mat 27, 16-20
Lit. Ap. Hebr 6, 13-20
Ap. Efez 5, 9-19
Ew. Mk 9, 17-31
Ew. Mat 4, 25-5, 12
14 IV Pn. Św. Marii Egipcjanki, św. św. Eutymiusza Suzdalskiego i Makarego Wyznawcy
15 IV Wt. Św. Tytusa, męcz. Polikarpa

Z DZIEJÓW PRAWOSŁAWNEJ DIECEZJI PRZEMYSKIEJ

Eugeniusz Mironowicz

Historia Kościoła prawosławnego na obszarze państwowości polskiej nie została jeszcze dokładnie zbadana w żadnym okresie. Wokół ważniejszych wydarzeń z życia tego Kościoła toczy się wiele sporów, nie zawsze uzasadnionych racjami naukowymi.

Dużym wkładem w poznanie dziejów prawosławia na terenie państwa polskiego jest praca Mariana Bendzy pt. „Prawosławna diecezja przemyska w latach 1596-1681. Studium historyczno-prawne". Jest to rozprawa doktorska, powstała w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej pod kierunkiem prof. Waldemara Gastpary'ego.

Treść pracy wykracza poza ramy chronologiczne zawarte w tytule. Przedstawione w niej zostały dzieje wyznania prawosławnego na ziemi przemyskiej od początków chrystianizacji do końca XVII wieku, ze szczególnym uwzględnieniem stanu prawnego tego kościoła w państwie polskim.

Praca została napisana na podstawie bogatych materiałów źródłowych krajowych i zagranicznych oraz gruntownej analizy literatury przedmiotu.

Na wstępie autor postawił śmiałą hipotezę (wyczerpująco ją uzasadnił), iż początki chrześcijaństwa na ziemi przemyskiej i sanockiej były związane z działalnością świętych braci Cyryla i Metodego, a więc znacznie wcześniej niż chrystianizowała się Ruś. Tereny te w II połowie IX w. politycznie były związane z państwem wielkomorawskim, będącym ważnym ośrodkiem misji apostołów Słowian.

Równie interesująco zostały przedstawione dzieje diecezji przemyskiej w okresie średniowiecza, kiedy obszar ten – leżący na pograniczu rusko-polskim – był terenem rywalizacji o wpływy polityczne między Piastami a Rurykowiczami oraz na płaszczyźnie wyznaniowej między prawosławiem a katolicyzmem.

Najwięcej miejsca w swej pracy poświęca autor unii brzeskiej i jej następstwom. Rozdziały poprzedzające tę partię materiału są analizą stosunków wyznaniowych w Rzeczypospolitej i w sposób wyważony pokazują charakter i zasady funkcjonowania tolerancji religijnej w wielowyznaniowym i wielonarodowym państwie. Polityka wyznaniowa państwa, chociaż uprzywilejowywała katolicyzm, nie zakładała jednak prześladowań i likwidacji innych wyznań. Tolerowanie istnienia innowierców w państwach szesnastowiecznej i siedemnastowiecznej Europy było czymś wyjątkowym. W warunkach Rzeczypospolitej taka tolerancja była elementem niezbędnym do funkcjonowania państwa, okazała się czynnikiem wzmacniającym, powodowała stopniową integrację, na wszystkich płaszczyznach, krain o odmiennej tradycji, kulturze i religii. Historia Rzeczypospolitej XVI i XVII wieku dostarcza wielu przykładów aktywności politycznej prawosławnych obywateli w dziedzinie obrony interesów tego państwa. We wszystkich wojnach toczących się w tym okresie stanowili oni znaczną część (niekiedy zdecydowaną większość) składu sił zbrojnych.

Unia brzeska z 1596 r. miała podporządkować prawosławie na obszarze Rzeczypospolitej Rzymowi. W konsekwencji doprowadziła do rozłamu w Kościele prawosławnym, naruszyła spójnię wewnętrzną państwa, zrodziła tendencje odśrodkowe, których objawem była m.in. fala powstań kozackich. M. Bendza zwrócił uwagę nie tylko na negatywne skutki unii dla interesów państwa i Kościoła prawosławnego, lecz także na metody, jakimi była wprowadzona. Akty przemocy i gwałtu świadczyły o zaniku kultury politycznej charakterystycznej jeszcze w okresie konfederacji warszawskiej.

Diecezja przemyska nie przystąpiła w 1596 r. do unii z Kościołem katolickim. Duchowni i wierni jeszcze przez całe następne stulecie bronili się przed latynizacją. Unia brzeska jako akt sprzeczny z prawem kanonicznym obowiązującym w Kościele prawosławnym oraz naruszający zasady dogmatyczne tego Kościoła, była powszechnie odrzucona przez wiernych tej diecezji. Duchowni, którzy przystąpili do unii w zamian za obiecane godności i dostojeństwa, stawali się „pasterzami bez owiec".

Polityka króla Zygmunta III Wazy i jego otoczenia charakteryzowała się dążeniem do likwidacji prawosławia w granicach Rzeczypospolitej. Temat ten jest dość dobrze opisany w historiografii polskiej. Mniej znana jest natomiast polityka wyznaniowa Jana III Sobieskiego. Praca M. Bendzy przybliża nieco działalność władcy w tej dziedzinie. Wskutek dyskryminacyjnej w stosunku do prawosławia, a zarazem krótkowzrocznej wobec interesów państwa polityki tego króla, doszło do zerwania jurysdycznego zwierzchnictwa patriarchy konstantynopolitańskiego nad Kościołem prawosławnym w Rzeczypospolitej, a w konsekwencji tego narastania takich zależności od patriarchy moskiewskiego. Kościół rosyjski miał znacznie więcej cech wspólnych z prawosławiem w Rzeczypospolitej niż kościół reprezentowany przez patriarchę, którego siedziba znajdowała się na terenie muzułmańskiego państwa.

Występujące w pracy nieścisłości i omyłki natury terminologicznej lub chronologicznej nie przekreślają jej wartości naukowej i poznawczej. Wydaje się również, że zbyt pozytywnie przedstawił autor tolerancję w okresie panowania Władysława IV Wazy. Uwzględnił przede wszystkim politykę wyznaniową samego władcy i jego osobiste intencje, mniejszą uwagę zwracając na faktyczny stan umysłów – skrajny fanatyzm towarzyszący postępującej kontrreformacji, który kształtował rzeczywiste oblicze tej epoki.

Zaletą dociekań naukowych autora jest obiektywizm w ocenie faktów oraz sposób rekonstrukcji przeszłości, oparty na gruntownej analizie materiału źródłowego. Praca ta stanowi duży wkład w kierunku poznania losów prawosławia w państwie polskim oraz wszystkich uwarunkowań kształtujących oblicze tego wyznania.

Marian Bendza, „Prawosławna diecezja przemyska w latach 1596-1681. Studium historyczno-kanoniczne", Wydawnictwo Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, Warszawa 1982.

KĄCIK BIBLIOGRAFICZNY

Abraham Władysław: *Organizacja Kościoła w Polsce do połowy wieku XII.* Wydanie III, „Pallottinum", Poznań 1962, s. 360 w tym bibliogr. prac Wł. Abrahama s. 331-359. (m.in.: Rozdział II, paragraf 6 – obrządek słowiański, s. 156-161).

Aleksy (Gromadzki) bp: *Kanony św. apostołów i ich stosunek do obecnego życia Kościoła prawosławnego i dyscypliny, w związku z głównym zadaniem prawa kanonicznego.* Warszawa, drukarnia Synodalna 1928, s. 14; przedruk „Elpis" 1927 nr 4. (wykład inauguracyjny wygłoszony na Uniwersytecie Warszawskim dn. 1.12.1927 r.).

Aleksij (Gromadzkij) archiep.: *Otnośenje mitropolita Petra Mogily k unii s Rimom.* Varsava, Sinodal'naja Tipografija 1932, ss. 87.

Alfavitnyj spisok dvorjanskich rodov Grodnenskoj gubernii, vnesennych v dvorjanskuju rodoslovnuju knigu. Grodno 1900, sś. 17.

Andrejuk Jerzy: *Problem autokefalii Kościoła prawosławnego w Polsce w okresie międzywojennym.* Prawosławny Kalendarz na 1985 r., s. 83-109.

Anchimiuk Jan ks.: *Przygotowania do Soboru Ogólnoprawosławnego.* Studia i dokumenty ekumeniczne 1983 nr 1, s. 69-71.

Avgustin (Nikitin) archim.: *Afon i Ukraina* (ohljad cerkovnoliteraturnych zvjazkiv). „Pravoslawnij Visnik" 1984 nr 8, s. 14-20. (m.in.: wzmianka o budowie supraślskiego monasteru w końcu XV w. dla mnichów sprowadzonych ze św. Góry Athos).

Babuchowski Andrzej: Między niebem a ziemią (o Zespole Muzyki Cerkiewnej w Polsce i o jej dyrygencie ks. Jerzym Szurbaku), foto „Katolik" z dn. 26.08.1984 r., nr 35 (107) s. 6.

Bajko Petr: *Belaveżskaja kaplička:* foto. „Niva" z dn. 2.09.1984 r. foto. nr 36 (1377), s. 7.

Baranowski I.T.: *Podlasie w przededniu Unii Lubelskiej.* „Przegląd Historyczny" 1908, t. 7 cz. I nr 1 s. 48-74 – szlachta; cz. 2 nr 2 s. 183-203 – ludność miejska; cz. 3 nr 3 s. 299-321 – ludność włościańska.

Baranowskij Stefan, sv.: *Minsko-Volynskij archiepiskop Viktor Sadkovskij.* – L.E.V. 1878 nr 22 s. 176-179.

Bazyli (Doroszkiewicz) metrop.: *O postawie ekumenicznej.* Rozmowa z ks. arcybpem Bazylim, prawosławnym metropolitą Warszawskim i całej Polski. – „Za i przeciw" 1982, nr 1.

– *Jesteśmy poddani wielkiej próbie.* Rozmowa z metrop. Bazylim. – „Tygodnik Polski" z dn. 16.01.1983 r., nr 3.

– *Wspólnie w interesie Ojczyzny.* Rozmowa z metrop. Bazylim o wkładzie Kościoła prawosławnego w tradycję i kulturę polską. – „Rzeczpospolita" 1983, nr 251.

Bartkowski Bolesław: *Bizantyjska Muzyka w:* Encyklopedia Katolicka, KUL Lublin 1976 t. 2 s. 634-635, bibliogr.

Benedyktowicz Zbigniew: *Wpływ monasteru na funkcjonowanie sacrum i profanum (na przykładzie Grabarki, woj. białostockie).* Praca magisterska. Uniwersytet Warszawski, Katedra Etnografii, Warszawa 1973, maszynopis

Bulhakov Sergiej, prot.: *Pravoslavje.* Oćerki ućenija Pravoslavnoj Cerkwi. „Ymca Pres", Paris 1965, ss. 403.

Charlampović K.: *K istorii zapadno-russkogo prosveśćenija. Vilenskaja bratskaja škola v pervye polveka eja suśćestvovanija.* – *L.E.V. 1897 nr 16-17, s. 142-147, nr 19, s. 165-167, nr 20, s. 175-178, nr 21 s. 180-184, nr 22, s. 192-196.*

– *Zapadnorusskije cerkovnye bratstva i ich prosvetitelńaja dejatelńost ý konce XVI i naćale XVII v.* B.m.w., 1899, s. 19.

Cistović I.: *Pjatidesjatiletje (1839-1889) vossoedinenija s pravoslavnoju Cerkovju zapadnorusskich uniatov.* Obzor sobytij vossoedinenija v carstvovanje imperatora Mikolaja 1-go. S-Peterburg 1889, ss. 64.

– *Druga sesja plenarna Komisji Mieszanej Katolicko-Prawosławnej* (Monachium, 30.06-6.07.1982 r.). – „Tygodnik Powszechny" 1982 nr 30.

– *Wszechprawosławna Konferencja Przedsoborowa.* – „Biuletyn Ekumeniczny" 1983 nr 2, s. 49-59.

Evdokimov Paul: *Pravosławie* (L Órthodixie). Przełożył ks. Jerzy Klinger. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1964, s. 396, ilustr.

– *Fanatićeskoe unićtożenie v Galicii pamjatnika pervomu russkomu tipografu Ivanu Fedorovu.* – L.E.V. 1883 nr 40, s. 361.

Floreński Paweł, prot.: *Liturgia jako synteza sztuk.* Tłumaczył Roman Mazurkiewicz. – „Znak" 1982 nr 12, s. 1511-1521.

– *Ikonostas i inne szkice.* Wybrał, przełożył i podpisami opatrzył Zbigniew Podgórzec. Wstęp Jerzy Nowosielski. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1981, ss. 180, ilustr; wyd. II, poprawione i rozszerzone, Warszawa 1984, ss. 255, ilustr.; Rec.: Wyszomirski Tadeusz, „Studia i dokumenty Ekumeniczne" 1983 nr 1, s. 102-103.

Ks. Grzegorz Sosna

PÓKI NIE JEST ZA PÓŹNO

Apel Społecznej Komisji Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej

Od lat powtarza się: *„Stan zabytków sztuki cerkiewnej w południowo-wschodnich województwach Polski jest zły i z każdym rokiem ulega dalszemu pogorszeniu".* Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej uważa, że już najwyższy czas przerwać stan niemocy i podjąć działania, które ocaliłyby pozostałe jeszcze zabytki sztuki cerkiewnej od zagłady i przywróciły im dawną świetność.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że w obecnej sytuacji gospodarczej kraju nie możemy liczyć na przyznanie na ten cel dostatecznych funduszy z budżetu państwa. Dlatego też zwracamy się z apelem do społeczeństwa o pomoc i finansowe wsparcie działań na rzecz ratowania zabytków sztuki cerkiewnej. Zabytkowe cerkwie i dzwonnice, piękne kamienne i żelazne krzyże na starych cmentarzach prawosławnych i unickich nie mogą, nie powinny zniknąć z krajobrazu kulturowego Polski.

Zwracamy się przede wszystkim do społeczności prawosławnej, do ludzi, których przodkowie wznosili i przyozdabiali cerkwie i dzwonnice, przydrożne kapliczki i krzyże, do ludzi, których przodkowie spoczywają na zabytkowych cmentarzach. Sądzimy, że sprawa ocalenia i należytego utrzymania zabytków sztuki cerkiewnej nie jest obojętna dla tej społeczności. Mamy prawo uważać, że nasz apel spotka się z należytym poparciem z jej strony.

Zwracamy się do Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, a przede wszystkim do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Sprawa ocalenia i należytego utrzymania zabytkowych świątyń chrześcijańskich i ich wyposażenia nie powinna być im obojętna.

Zwracamy się do Kościoła katolickiego, którego parafie użytkują znaczną część zabytkowych cerkwi.

Zwracamy się do młodzieży, a przede wszystkim do młodzieży studenckiej. W środowiskach studenckich od lat działają Studenckie Koła Przewodników Beskidzkich, które prowadzą działalność turystyczną na terenach, gdzie zabytki sztuki cerkiewnej są najbardziej zagrożone, a które dotychczas czyniły tak mało na rzecz ocalenia tych zabytków.

Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli – pomóżcie ocalić cenne zabytki kultury, bo, jak pięknie pisał Gogol – *„są one stopniami na drodze do doskonałości każdego z nas".* Gdy znikną – każdy z nas, niezależnie od narodowości i wyznania, stanie się uboższy!

Nasze konto! **NBP III Oddz. w Warszawie nr 1036-9700-189-856 ZG TOnZ – Kom. Cerkiewna, Warszawa, ul. Łucka 1/3/5**

Społeczna Komisja Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej

Warszawa, dn. 14 XII 1985 r.

